CENA 50 GR.

Redakcja: Lwów, Zielona 7.

w listopadzie 1933 r. wydajemy we Lwowie

pierwszy numer pisma

# Sygnały

miesięcznik · sprawy społeczne · literatura · sztuka

## DO CZYTELNIKA

*Mógłby ktoś łacno i pochopnie — widząc pierwszy numer „Sygnałów" — dojść do wniosku, że ukazało się we Lwowie nowe pismo. Byłby to wniosek z gruntu fałszywy i dlatego chcąc naszych nabywców i czytelników od niego uchronić, uważamy za stosowne, zamiast artykułu programowego, dać parę zdań objaśniających rzecz samą.*

*Z początkiem bieżącego roku zaczęliśmy wydawać pismo p. t. „Wczoraj — Dziś — Jutro". Było to pismo zupełnie nowe — choć w enuncjacjach naszego wydawcy — miało stanowić ciąg dalszy redagowanego przedtem przez niego „Małopolanina". „Małopolanin" był jednak miesięcznikiem ogłoszeniowym, a my wraz ze zmianą nagłówka pisaliśmy w pierwszym numerze:*

*„Wychodzimy na świat bez programu! Nie chcemy wypowiadać szumnych słów i haseł, ani stawiać papierowych granic, tężejących potem w mur, o który musielibyśmy kiedyś tłuc bezradnie głowami. Odważamy się wyjść bez sztucznie stworzonego programu. I wychodzimy!*

*Razem — nie stanowimy, ani lewicy, ani prawicy; nie reprezentujemy też „złotego środka" społecznie, czy literacko. Chcemy być poprostu ludźmi — i to nam wystarcza.*

*Chcemy przekonać wszystkich, że różnica w poglądach nie przesądza [illegible] nawet w kwestjach najbardziej zasadniczych. Próbujemy uczyć kultury [illegible] nie [illegible] samych i innych, chcemy nanowo powlec jej pokostem te wszystkie twarde kanty życia, z których ją starł i ściera fanatyzm i wszelkie skrajności, doprowadzające do zdziczenia.*

*Nie zgadzacie się z nami? Tem lepiej. Każdemu wolno o tem napisać, wolno polemizować na naszych łamach. Nie chcemy, broń Boże, stanowić kapliczki wzajemnej adoracji. Szeroko i gościnnie otwieramy łamy każdemu, który ma coś interesującego wszystkich do powiedzenia.*

*Taki mniej więcej jest nasz bezprogramowy program. Chcemy, by go urobili sami ludzie, samo życie — tak, aby mógł się do niego nagiąć — tak, aby właśnie życia nie trzeba było wtłaczać w bezduszne ramy programu".*

*Oczywiście stało się, że nasz program nie był programem wydawcy, którego spiczasty nos zwracał się jak chorągiewka na dachu w stronę skąd wiatr niósł — powiedzmy — iluzoryczny zapach pieczeni... Musieliśmy się rozstać. Pan M. S., nie zmieniając tytułu „Wczoraj — Dziś — Jutro" — zaczął wydawać nowe pismo, my zaś pod nowym tytułem rozpoczynamy kontynuować stare. „Wczoraj — Dziś — Jutro" z próchna powstało (czytaj: z „Małopolanina") i w próchno się obróci (czytaj obecne dychawiczne numery), a my w ciemności, które wciąż ogarniają lwowskie Quartier Latin, rzucamy jasny snop światła.*

*Sygnały!...*

*Może to semafor ze stacji Dziś, który otwiera drogę pociągowi z Wczoraj w nieznane... Jutro...*

*A może sygnały zwołujące rozprószonych nad Pełtwią rozbitków literackich do wspólnego ogniska, do jednego celu...*

*A może tragiczne S. O. S. — że mimo wszystko trwamy, czuwamy, walczymy z falą i że bałwanami nie pozwolimy się zalać — S. O. S. — że mamy jeszcze tyle do powiedzenia.*

*Nad śpiącem miastem błyskają nasze Sygnały.*

*REDAKCJA.*

7197
IV czasop
[1]:1933-2 1934
Rara

marjan popper

## POD SZUBIENICĄ NIE BĘDZIE

[illegible]

an prokurator? — proszę, dużo jest miejsca naokół,
tylko nie trzeba blednąć, nie potnieć pod czarnym cylindrem.
Przyznaję — to sprawa niemiła, zwłaszcza po takim wyroku
rzeczowo błyskać przed tłumem śliskim, nowiutkim, cylindrem.

Widzów mamy dziś sporo — na murze i wieniec pod murem.
Poznaję: kapitanowa Inka, prześliczny kwiat garnizonu
i rodzynki z ławy przysięgłych, poznaję persony niektóre.
„Z powodu?" — bardzo mi miło, kłaniam się, padam do nóg.

Przyznaję — rzecz to niemiła sprawować taką asystę,
zwłaszcza gdy żona w domu z rumianym czeka indykiem.
Zadławić można się snadnie białem sycącem pieczystem,
niezawsze, prokuratorze, pomaga czarna i likier.

A jednak, wierzcie mi, niepoważnie, iż wierzyć z trudnością [chce się...
...zdaleka przygrywa nam strażacki festyn...
Moi... operatorzy, no cóż, pogoda, babie lato, wrzesień,
nie patrzę na was lecz wiem, jak dobrze wiecie, że — jestem.

Opodal smutny kapelan, ksiądz katecheta z lat dziecinnych.
Pamiętasz majówkę szkolną, zabawę w Indjan i werbel?
— nie kreśl nademną krzyża, szubienica ma kształt zgoła inny —
pamiętasz, miałem ręce związane i usta zatkane kneblem.

Uchwyć pod ramię doktora, niech nie kołuje ze swą ekspertyzą,
nochalem oprawnym w rosiste binokle zagląda mi w gębę jak [czyżyk.
Nabok panowie sztafeta, oczyśćcie mi mój horyzont!
Czasu mam już niewiele, prędko muszę się wyżyć.

„Miłość do trzech pomarańczy", fortepian szumiący winem,
żołądek uderza mi w skronie haustami ciemnej malagi.
Czuję spóźnioną miłość do trzech nieletnich dziewczynek,
o mleczno-różowym torsie i nogach smukłych i nagich.

Tak prędko czytają formułki, słup świeży, nowiutki rzemień, —
wszak jestem już gotowy, lecz skąd ten pośpiech, skąd ten pościg?
dlaczego mnie potrącono?! — Choć usta mam bezkrwiste, nieme.
Protestuję! Protestuję przeciw brutalności!!

*Kat dotknął mu karku — łomot bębna — odwalił w huśtawkę pięty,*
*ukosem pożeglował tułów — łomot bębna — spłonął w skowycie [chuci.*
*Słońce zagasło w latarnię mijanych po nocy okrętów,*
*z których każdy czerwonym sygnałem odpłynął, lecz białym [nigdy nie wrócił.*

*Tłum zafalował od środka. „Gdzie kordon?! tylko bez awantur!"*
*Histerycznie zaśmiała się Inka, quelques fleurs, modrooka,*
*pan prokurator zemdlał w objęcia dwóch policjantów,*
*gdy trup wierzgnął od dołu — kółkiem, naukos, kółkiem, naukos [— z wysoka.*

Podajemy skład Komitetu Redakcyjnego: **Banaś Tadeusz, Baumgardten Aleksander, Górska Halina, Hollender Tadeusz, Kawyn Stefan, Kruczkowski Andrzej Zdzisław, Kuryluk Karol, Lewicki Bolesław Włodzimierz, Popper Marjan, Rogowski Stanisław.**

## SPIS TREŚCI

**Do Czytelników — Redakcja ■ Wiersze: Henryka Balka, Aleksandra Baumgardtena, Tadeusza Hollendera, Mieczysława Lisiewicza, Marjana Piechala, Marjana Poppera, Stanisława Rogowskiego, Tadeusza Żakieja ■ Młodzież, Wódz i Przewodnik — Halina Górska ■ Pisarz świadomy — Stefan Kawyn ■ Oczy Emmy Mignonne — Wiktor Frantz ■ Rozmówki o teatrze — tholl ■ „Liga Reformy Obyczajów" ■ Marjan Piechal we Lwowie — T. Hollender ■ Autorzy lwowscy ■ Młodzi na świecie ■ ■ Młodzież w Rosji Sowieckiej ■ O wychowaniu religijnem ■ Niedorzeczności ■ Przegląd prasy. ■**

7197
IV czas

tadeusz hollender

## POMNIK JANA III WE LWOWIE

Oto zastygł w kamieniu krzepki i wspaniały,
już się kopie żelaznym lasem nie pochylą,
po wiedeńskich przewagach dziś jedyną chwałą
na narodowe święta prężny trzask defilad.

A bywało w obozach poszumy nad głową,
chadzało się z magnacka i z piersią wypiętą,
szumiało się z waćpańska kraśno, kontuszowo,
a dziś — — łyki w kontuszach na kurkowe święto.

Gromiło się tatary i kozaki z pańska,
jeździło się z husarska po piersiach, naścieżaj,
piło się zamaszyście, z polska, z trzeciojańska,
a jak się szło, to środkiem, butnie, jaknajszerzej.

Za rzadko majestaty przyjeżdżały pląsać
na kowalowe gody pańską kawalkadą,
a dziś lada gołowąs uśmiecha się z wąsa,
i z tego, że ze stołka król konia dosiadał.

Z historycznych perspektyw oglądany nieład
spod pomnika nieświetnie się dzisiaj odznaczył:
— perspektywą w rzęsiście oświetlony teatr
i drugą — rzędem latarń na Marjackim Placu.

Król w trzecią zapatrzony — przez noce — tak zastygł
nad miastem, wytężony ku niebu się sprężył,
bo ujrzał, że jak krzywa szabla zwisł nad miastem
na niebie — autentyczny, pogański półksiężyc.

henryk balk

## DO PROTOSA

*Leonowi Chwistkowi,*
*autorowi niewydrukowanej jeszcze*
*powieści „Pałace Boga".*

1.

Przyjacielu mój, duchu pierwotny, Protosie,
czemu krwią mnie napełniasz gorącą, jak wrzątek?
Czemu każesz zapomnieć o śmiertelnej kosie,
o tem, że życia koniec to życia początek?

[illegible]
pocałunkiem, co zawa[illegible] cały [illegible]stnienia?
Czemu dajesz mi płonąć jako [illegible]thym bykom?
Czemu się w jałowicę ponętną przemieniasz?

3.

Czemu wabisz me nozdrza w[illegible] i kolorem?
Czemu prężysz me mięśnie, wilżysz moje oczy?
Czemu burzę chwytają skóry mojej pory?
Czemuś mnie nie zadławił?
Nie zdusił?
Nie zmroczył?

4.

Czemu kusisz mnie jurnie w godzinach pokuty?
Czemu palisz się bardziej niż pawiany krewki?
Czemuś serca mojego nie smagał dopóty,
ażby żądzą nie drżało pod głaskaniem dziewki?

5.

Przyjacielu, Protosie, nie bluźnię ci wcale,
chociaż idą za tobą czarna noc i trwoga.
Gdy nie krzywdzę nikogo, poco tchórzyć żalem?
Tym, co życie przeżyli, dasz Pałace Boga.

stanisław rogowski

## TKACZE

Kiedy w ogrodach osty, dysząc puszystem latem przedzieją dzień
[przez ciernie
tną nożycami — nożycami targają kolory tkacze w sierpiący
[sierpień

w ciepłych widzeniach oczu czasem jakoś przystaną i szarą
[wstążkę utną
— dzień się wtedy wydłuża, wyciąga, rozjaśnia bielejącem
[bezkresnem płótnem

a nieraz, gdy z pod pułapu kusząco na niciach zwiśnie wzo-
[rzyście mieniący się deseń
w warsztatatach wtedy monotonnie kołysze się i chrzęści nie-
[spodziana włóczkowa jesień

dłonie myszkujące i pilne — roztrzęsiony zwrot skacze po
[motywach
wbarwiają sią tkacze zachłannie w rosnący siedmiobarwny dywan

po jakichś arabeskach, splątanych linjach i kresach
schodzi w dostojnem milczeniu soczysta kula — s y n t e z a
— — — — — — — — — — — — — — —
wczoraj bruzdami twarzy pełzł im smutek wolniutką strugą
— — — — — — — — — — — — — — —
po sosnowych dachach i przyciesiach
ktoś im nici kolorowe porozwieszał...

halina górska

# MŁODZIEŻ, WÓDZ I PRZEWODNIK

## I.

### KULT WODZA.

Kult Wodza, kult Wielkiego Człowieka, przy jednoczesnem pielęgnowaniu pogardy dla człowieka wogóle.

Cześć dla jednostki przy zupełnem lekceważeniu szczęścia, swobody i życia jednostek.

Bezgraniczna ufność w siłę twórczą „Budowniczego" i — apoteoza samounicestwienia się w tłumie. Uwielbienie dla jednej indywidualności i — pogarda dla indywidualizmu, (sprzeczność jest tu tylko pozorna).

Wódz bowiem to nie bynajmniej ktoś, kim można się stać.

Wódz to niemal mityczny półbóg, o nadprzyrodzonej sile i możliwościach, to uosobienie państwa, narodu i rasy.

Między Wodzem, a żołnierzem niema pomostu i nie może być mowy o zrównaniu.

Żołnierz może tylko przysięgać na Jego słowa, żyć i umierać dla „Niego". Najszczytniejszą zaś nagrodą i chwilą najwyższego szczęścia winna być dla żołnierza owa chwila, gdy tysiąc, sto tysięcy, miljon rąk, wznosi się jednocześnie w górę i gdy z tysięcy piersi wybucha jeden okrzyk.

— Eviva il duce!...

Zbiorowa histerja?

Może.

Jakkolwiek jednak ocenialibyśmy to zjawisko, musimy przyznać, że jeśli jest to histerja, to w każdym razie jest to histerja-patetyczna.

Jest bezwarunkowo coś udzielającego się, coś przejmującego dreszczem w tym zbiorowym rytmie tłumu wybuchającego uderzającym w niebo krzykiem entuzjazmu, lub straszliwym rykiem nienawiści pier-
[illegible]

I jest coś prze[illegible]jącego i porywającego zarazem, coś niemal mistycznego w tej zbiorowej koncentracji myśli i woli miljonów w jednej idei, koncentracji tak silnej, że ogranicza horyzont spostrzegania do jednego tylko nakazu „Jego" woli, która każe zapomnieć o wszystkiem poza magicznem kołem nakreślonem „Jego" ręką, która wznosi się nietylko ponad krytycyzm, lecz nawet ponad śmieszność, koncentracji, którą znali tylko niektórzy średniowieczni święci i indyjscy yogowie.

Niema według mnie nic fałszywszego niż twierdzenie, że we Francji Hitlera zabiłaby śmieszność. Tam gdzie wchodzą w grę pierwiastki irracjonalne, śmieszność przestaje istnieć, a nawet staje się wzniosła. Szymon Słupnik nie był napewno dla swoich współczesnych ani szaleńcem ani głupcem, kult wodza zaś nie jest tylko przywiązaniem szeregowca do swego przywódcy politycznego. Kult wodza jest kultem religijnym. I pod tym właśnie kątem należy patrzeć na wszystkie towarzyszące mu objawy.

Inscenizacja pojawień się Hitlera i ceremonjał otaczający go nie będą wówczas błazeństwami histerji, lecz obrzędem, a zubożenie Niemiec o parę tysięcy zdolnych, lecz szkodliwych dla kultu „heretyków" i „cudzoziemców" jest dbałością o utrzymanie czystości duszy germańskiej.

— Opinja „barbarzyńskich" ludów? — Czyż może ona obchodzić naród „wybrany"?!

— Upadek handlu? Bojkot? O ile nie da się go uniknąć, niema ofiar, którychby nie ponieśli w obronie wiary!

— Wojna?

— „On" zwycięży!

Zresztą wydaje mi się, że religijnego charakteru tego kultu nie trzeba już dziś dowodzić, że rzuca się on coraz bardziej w oczy.

Walka faszyzmu, a jeszcze bardziej hitleryzmu z katolicyzmem jest jednym z najjaskrawszych tego przykładów. Walka ta nie jest wszakże bynajmniej wyłącznie walką polityczną. Kościół katolicki popierał od wieków każdą istniejącą władzę.

Jest to poprostu walka dwu wyznań. Jeśli zaś charakter tej walki nie jest jeszcze ostrzejszy, jeśli możliwe są wogóle pakty i zawieszenia broni, jeśli pierwiastek polityczny zdaje się nawet czasem górować w niej nad religijnym, to jedynie dlatego, że katolicyzm przestał być już oddawna kościołem żywej i gorącej wiary.

Mówiąc jednak o starciu dwu wyznań, nie użyłam określenia „starego" i „nowego". Ta „nowa" wiara nie jest bowiem bynajmniej — nową.

Heretycy, ich książki i ich myśli na stosach inkwizycji, (młodych faszystów zarówno jak i młodych hitlerowców cechuje często abnegacja naprawdę szczytna), sztuka (głównie literatura i teatr) wyłącznie na usługach kultu...

A, dalej: Wódz jako heros czy półbóg państwa, nie, nawet nie państwa, lecz plemienia. Poczucie ogólnoludzkiej solidarności ograniczone do poczucia solidarności plemiennej, pogarda dla obcych i cudzoziemców, igrzyska, gdzie rzuca się ich na pożarcie bestjom — czyż nie mamy tu do czynienia, ze zjawiskiem regresji religijnej? Czyż nie jest to powrót poprzez średniowiecze i czasy starożytne, aż do barbarzyństwa?

A zjawisku temu towarzyszy cały szereg innych, które bądź przygotowują je, bądź są jego skutkami, czy refleksami.

Zjawisk zaś tych nie należy bynajmniej szukać wyłącznie wśród wyznawców kultu.

W czasach przewartościowywania wszystkich wartości i ogólnego chaosu, w czasach konstruktywnych socjalistów, rewolucyjnych narodowców, komunistycznych faszystów, antykatolickich katolików i religijnych bezwyznaniowców, mniej niż kiedykolwiek można segregować ludzi na jakieś ściśle ograniczone grupki.

Zresztą wszystkie masowe ruchy religijne cechuje z jednej strony to, że pozostawiają głębokie ślady nietylko wśród swoich wyznawców, lecz także w obozach obojętnych, a nawet wrogich, z drugiej zaś strony to, że wyrastają często wśród atmosfery i wa-
[illegible]
a w istocie przygotowujących je.

Otóż jednym z takich „przygotowawczych zj[illegible]wisk jest propagowanie t. zw. „życia ułatwion[illegible]".

Nie chciałabym być źle zrozumiana.

Nie chodzi mi tu oczywiście o poradnie świadomego macierzyństwa czy reformę kodeksu małżeńskiego. I nie chodzi mi tu nawet o sprowadzanie wszystkich objawów ducha ludzkiego do najpierwotniejszych potrzeb i źródeł. Skoro te źródła i potrzeby istnieją nie widzę powodu ukrywania ich.

Jednakże istnieje również, a nawet jest miarą rozwoju kultury ich przetwarzanie się i sublimacja. Toteż żądanie powrotu do nich jest żądaniem regresji do czasów barbarzyństwa. Rozwój kultury nie upraszcza życia ludzkiego, lecz komplikuje je i ideał „życia ułatwionego" nie może być nigdy jego ideałem.

I jakiż jest zresztą cel tego „upraszczania"?

Podobno ma nim być oszczędność sił potrzebnych „współczesnemu i realnie myślącemu" człowiekowi dla innego celu, celu ważniejszego niż „romantyczne cierpienia", zmaganie się ze sobą w walce o własny ideał etyczny, lub to wszystko, co określa się jednem pogardliwem mianem „metafizyki".

Jakiż jednak jest ten cel, który może stanąć w kolizji z rozrośnięciem się wewnętrznem, a zatem i skomplikowaniem człowieka? Propagatorzy „życia ułatwionego" nie zdają sobie, według mnie, sprawy, że ten cel to wyładowanie poezji, entuzjazmu, uniesień religijnych wszystkich sił ducha ludzkiego w czci dla plemiennego, kolektywnego bóstwa.

Tak jak nie zdają sobie zresztą sprawy i z tego, że „opuszczając" etykę, sprowadzając ją do ściśle utylitarnych wskazówek, usuwają ostatnie tamy, które cywilizacja wieków stawia przed ludźmi opętanymi religijnym szałem, wyzwalającym w nich pierwotną brutalność barbarzyńców.

Nie doceniają oni zresztą ani grozy sytuacji, ani siły ruchu religijnego.

Są to wszakże ludzie podobni do tych, którzy przez długie dziesięciolecia wmawiali w nas, że religijne potrzeby człowieka to coś przebrzmiałego, coś, co można lekceważyć i ośmieszać, chociaż cała historja ludzkości świadczyła o tem, że są to potrzeby równie elementarne jak głód miłości, walki i wiedzy. Cywilizacja zaś przynosi wprawdzie rozwój

stefan kawyn

# PISARZ ŚWIADOMY

## RZECZ O DZIAŁALNOŚCI LITERACKIEJ BOYA-ŻELEŃSKIEGO

Każda legenda opiera się na kompleksie emocjonalnym, niezawsze wartości dodatniej. Stąd też jej zasadnicza szkodliwość, zwłaszcza jeśli usiłuje wedrzeć się do konstrukcyj rozumowych. I odwrotnie, element racjonalny, wrogi każdej legendzie, wnosi rozkład i śmierć jej założeń. Wypływając zazwyczaj z dogmatyzmu, legenda, obojętne, czy to będzie legenda aurea czy legenda obscura, w procesie zdobywania prawdy jest tylko zaporą ze złudzeń umysłu, pozorów, przedwczesnych sądów uogólniających. Najszkodliwszą jest ona dla odpowiedzialnego, świadomego swych zadań, niezależnego pisarza. Ten bowiem musi działać koniecznie w atmosferze zdrowych reakcyj społecznych, gdyż warunkują one m. i. zdrowie jego działalności literackiej. Nie znaczy to przecież, że pisarzowi nie wolno wytwarzać dokoła swej działalności rozjątrzeń i zadrażnień, — że społeczeństwu nie wolno niekiedy z pełnem oburzeniem odrzucać światów powołanych do życia przez pisarza. Święte prawo do gniewu i buntu posiada zarówno pisarz wobec społeczeństwa jak też społeczeństwo wobec pisarza. Co więcej, niepodobna wyobrazić sobie normalnego rozwoju kultury literackiej bez tych płodnych w następstwa spięć i starć, tak odświeżających atmosferę, tak ożywczych i zdrowych. Idzie tylko o to, aby na dnie harmonji czy też walki między obu stronami istniały odpowiedzialne kryterja uczciwości i dobrej woli, aby naprzeciw sumiennej i dobrej pracy pisarskiej nie wychodziły procesje na ślepo aplaudujących snobów oraz bezmyślne krucjaty głupstwa, którego źródeł należałoby szukać chyba głęboko w podświadomości.

Ten system reakcyj, z którym ustawicznie spotyka się u nas działalność literacka Boya-Żeleńskiego, przekreśla na dłuższy czas nadzieje wytworzenia się odpowiedniego, zdrowego klimatu, zaprzecza możliwościom uczciwej, nie zamąconej dogmatyzmem i uczuciami recepcji dzieł tego pisarza. Kiedy czyni się tego rodzaju konstatacje, nie można jednak oprzeć się jednemu uczuciu, a mianowicie podziwu dla dotychczasowej odporności pisarskiej Boya, który wbrew nęcącym pokusom owej złotej legendy i naprzekór zorganizowanej ciemnocie nie przestał być tem, czem przedewszystkiem jest i czem być chce, t. j. sumiennym, odpowiedzialnym, świadomym swych zadań pisarzem. Nie reformatorem, nie społecznikiem-filantropem, nie moralistą, lecz właśnie pisarzem, dla którego niema „milszej rzeczy niż ten kontakt z Nieznanem, niż te sygnały dochodzące z mroku, z nowych lądów".

Podtrzymuje go wiara w siebie, w swe siły pisarskie, w moc słowa zdolnego do przebudowy wewnętrznej człowieka i jego świata, do wytworzenia nacisku na normy zastane, ażby ustąpiły miejsca

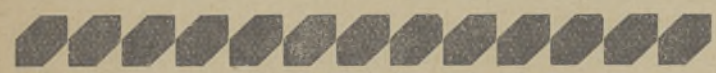

przekształcenia i sublimacje naszych potrzeb, lecz nie ich całkowitą zagładę.

Toteż nic dziwnego, że uczucia religijne, tłumione i lekceważone, lub zamykane w skostniałej i oddawna przeżytej formie, wybuchnęły nagle w formie najdzikszej, najbardziej pierwotnej, najbardziej niezgodnej z całą współczesną kulturą i że grożą jej katastrofą. Tam, gdzie niema postępu następuje regresja.

Musimy zdać sobie jasno sprawę z tego, że stoimy nietylko w obliczu ruchu społeczno-politycznego, lecz w obliczu epidemji, epidemji tem groźniejszej że organizmy nasze są nieuodpornione.

Nie pomoże tu organizowanie siły pięści przeciwko sile pięści, bo chwilami doprawdy już niewiadomo w czyim obozie jest zaraza.

Ażeby przeciwstawić się, musimy zorganizować swoje wewnętrzne siły i to nietylko do obrony (pozycje obronne są zawsze najsłabsze), lecz do ataku, chcąc jednak zorganizować nasze siły musimy je poznać, musimy je ocenić, nie lekceważąc żadnej z nich, musimy je nawet odszukać sięgając w głąb, i wydobywając wszystkie na światło dzienne.

nowym ideom wypiastowanym w komórce zarodkowej przyszłego świata, — w sumieniu człowieka, w sumieniu pisarza. Znalazło ono wyraz u Boya w następującem powiedzeniu: „Pisarz, któryby wciąż nie przykładał ucha do ziemi, aby wyczuwać jej tajemne drżenie, aby nadsłuchiwać tententu przyszłości, źle spełniałby swoje zadanie. I nie powinien w żadnym wypadku liczyć się z głosami oburzeń — choćby skądinąd szanownemi — nawet, kiedy chodzi o t. zw. moralność, o tak zwany porządek społeczny".

Przeciwnicy Boya widzą w linji jego działalności jedynie „perypetje płciowe", niedostrzegają natomiast i nie rozumieją tych słów przytoczonych. Wskazują one niezbicie, że pojęcie pisarstwa nasycone jest u Boya treścią społeczną, niemniej jednak w zetknięciach z faktami życia Boy czuje się przedewszystkiem pisarzem nawet wtedy, gdy słowo przemienia się w czyn, w instytucję społeczną („Poradnia świadomego macierzyństwa", „Liga Reformy Obyczajów").

Wskazują one dalej, że wydobycie Boya z odmętów legendy i t. zw. problematów boyowskich, przywrócenie należytego stosunku do jego działalności literackiej może nastąpić jedynie wtedy, gdy spojrzy się na Boya przedewszystkiem jako na pisarza o odpowiedzialnem wobec siebie samego i wobec społeczeństwa sumieniu pisarskiem.

Tym wyżej zaznaczonym celom służy pokrótce przeprowadzona analiza jego działalności literackiej. W dalszym swym rezultacie analiza ta rzucić może światło na pojęcie „pisarza świadomego".

* * *

Jest rzeczą zastanawiającą, że Boy właściwie nie napisał ani jednej książki, któraby zarówno pomyślana jak też skomponowana była jako książka. Nawet monografia jego o Molierze, rzecz zdawałoby się jednolita już w swej pierwiastkowej koncepcji, jest tylko montażem wstępnych artykułów pomieszczanych przed każdą tłumaczoną komedją. „Znasz-li ten kraj?", — stanowi tylko zbiór szkiców pisanych dorywczo pod wpływem osobistych wspomnień. Książki Boya, publikowane oddzielnie, to umiejętne kompozycje artykułów drukowanych przedtem w czasopismach, — powiązanych czasem wspólnym mianownikiem treści, czasem wspólnotą nastroju, tonu, idei. Są pisarze, — a zjawisko to w warsztatach literackich o wiele częstsze, — dla których głównym terenem wypowiedzi całkowitej jest książka. Artykuł, — to tylko przypadkowość, uboczność ich głównej działalności pisarskiej. Sprawa ta przedstawia się u Boya wprost przeciwnie. W każdym, najmniejszym choćby artykule jego zawiera się wszystkość pisarza, wypowiada się cały, swobodnie, bezpośrednio. Pewien fakt z określonej dziedziny rzeczywistości uderza w Boya całego, poruszając w nim odrazu wszystkie jego struny. W ten sposób rzecz zyskuje wszechstronne oświetlenie. Widać to choćby w sprawozdaniach teatralnych Boya, dla którego teatr jest „latarnią magiczną, rzucającą na ekran projekcje ludzkiej duszy, ludzkiej doli".

O wiele wyraźniej to zjawisko wielości w jedności występuje w artykule p. t. „Hedda Gabler czy Gablerówna?", poruszającym bardzo specjalną, zdawałoby się, sprawę z zakresu językoznawstwa. Dla Boya problemat ten tylko na pozór jest lingwistyczny, „wnika głęboko w przeobrażenia społeczne i obyczajowe, które przechodzimy, i wobec których język polski staje nieraz zakłopotany".

Ta „wielość rzeczywistości" Boya wyraża się w skłonności do metamorfoz. Zdając z niej sobie doskonale sprawę, Boy powiedział o sobie, że „czuje w sobie coś z misjonarza i coś z dziwki". Oczywiście na tle tego określenia powstała już oparna atmosfera nieporozumień w stosunku do pisarza. Nikomu ze złośliwych Zoilów nie przychodzi na myśl, że ta dwuznaczność a raczej wieloznaczność tłumaczy się u Boya właściwie jednem: pasją wyrazu tak silną i nieprzełomioną jak silną i nieodpartą jest u tego pisarza pasja poznania. Z kręgów jednej rzeczywistości pisarz przechodzi do drugiej, analizuje ją, wyciąga wnioski ogólne i schodzi niżej. Z tem przechodzeniem nie zmienia przecież swej osobistości i choć raz kapłan literatury, raz „dziwka", utrzymująca kontakt z życiem, zawsze jednak pisarz rzucający ziarno na nieznaną glebę.

Żądza poznania przeradza się u Boya w czyhanie na życie. W zjawisku tem znajdujemy dokumentarny przykład wyczulenia pisarza na otaczające go kompleksy faktów. Przyczem tak się już układa, że i Boy szuka zagadnień życia i zagadnienia szukają Boya. Nadarzający się materjał pisarz przyjmuje poprostu, wchłania go w siebie, a potem wartościuje i wypowiada konstatacje. A kiedy już nastąpi zderzenie pisarza z zagadnieniem, nic go nie odwiedzie od przepracowania go u siebie. „Położyć palec na sprawie", — z tem powiedzeniem Boya spotykamy się niejednokrotnie, i to powiedzenie znamiennie oświetla dążność do ingerencji pisarza w przepływających zdarzeniach życia. Ale kiedy mówi się o stycznościach Boya z życiem, warto zwrócić uwagę, że dopiero literatura stała się dlań formą poznania życia. Kto czyta wspomnienia pisarza z przeszłości, tego uderzy niewątpliwie fakt, że Boy ciągle tęskni do tego, aby być literatem: w cichą majową noc krzyczy z bólu i tęsknoty poprzez głuche ulice Krakowa. I ten krzyk będzie upominaniem się o wyraz, o słowo. A gdy słowo to znalazł, przeszłość niewyżyta, a raczej niedożyta, uzyskała nagle rekompensację pisarską. I rzecz najdziwniejsza: Boy, który tak zwalcza literackość, sam jest ogarnięty manją literackości. Półżartem półserjo, mówiąc często o rzeczach odległych od literatury, wspomina n. p. literaturę francuską. „Jad rozpusty w żyłach", — tak nazywa literaturę, — jest widocznie silny, skoro tak często znać o sobie daje.

Równocześnie jedna istnieje u niego dążność do równowagi: uczciwy nawskróś stosunek wobec materjału życiowego i żywa świadomość, iż nic go tak nie zniekształca, jak właśnie literatura. Stąd zapewne wywodzi się taka żądza dokumentu, którą w przystępie autoironji nazywa „perwersją dokumentu". Cała kampanja o „Piekło kobiet", o cywilne [illegible] deksie karnym i t. p. murowana jest na listach czytelników. Dokumentem jest dlań również twórczość Jakóba Wojciechowskiego: jest ona bowiem wyrazem literatury żytej, o którą tak bardzo idzie Boyowi. Wojciechowski bowiem spełnia boyowski ideał stosunku literatury do życia.

Udział pisarza w sprawach życia zmusza go do określenia własnej postawy pisarskiej wobec zjawisk rzeczywistości. Stąd słynne „jajko Boya", dążność do własnej problematyzacji, niezależnie od innych dawniej poczynionych. Nie idzie mu jednak o danie wyrazu kompetencjom naukowym czy zawodowym, ale ważną jest dla niego kompetencja literacka, obejmująca nie wycinek rzeczywistości ale wszystkość dostępną zjawisk.

Zarówno problematyzacja w zakresie spraw życia, owo „jajko Boya" nie jest niczem innem, jak tylko wynikiem gry wyobraźni, intelektu i humoru, tego stanu duchowego, kiedy półżartem wypowiedziana teorja ma swoją ważność społeczną niejako teorja o konstrukcji literackiej. Jest ona niejeden raz bliższa prawdy, aniżeli stwierdzenia naukowe. Dlatego też przedmiotem zainteresowania Boya jest anegdota (a więc konstrukcja literacka), nie zaś oficjalne t. zw. „poważne świadectwo". Całkiem przeciwnie niż u zawodowych uczonych. W tej materji pisze Boy: „Gdy coś nie jest wygodne dla bronzowości, nazywa się to anegdotą, gdy wygodne, nazywa się poważnem świadectwem, mimo że anegdota podaje zawsze fakt, a poważne świadectwo poprzestaje na ogólniku".

Cała teorja „ludzi żywych" bierze właśnie początek z chęci docierania do prawdy poprzez anegdotę. To więc, co niejednego erudytę może istotnie przyprawić o furję, a mianowicie posługiwanie się anegdotą, jako znakomitym materjałem pomocniczym w badaniach historyczno-literackich, jest u Boya stałą metodą, którą z powodzeniem stosuje w swej akcji „odbronzawiania" i uczłowieczania martwych posągów literatury. Krótko mówiąc, ten literat, cierpiący, zdawałoby się, na obsesję literackości, jest bardziej czuły na fakty aniżeli niejeden uczony. Raz po raz na kartach jego książek fakt przeciwstawiony jest „bezdogmatyzmowi" słów. Z ich nędzy ten wielce odpowiedzialny pisarz zdaje sobie dobrze sprawę:

aleksander baumgardten

## SUFIT

Zawsze jest prosto nad nami i nigdy nie będzie z boku
I nasze sprawy przelicza na ważność szyfr muszych kroków

Ściany są proste i bolą — tem, że tak bardzo są proste
Lampa nakłuwa środek kolczasto kłującym ostem

I będzie — piąty, czy ósmy w górę się smużył w zadumie
Będzie odemnie tak blisko, bliziutko i... nie zrozumie...

tadeusz żakiej

* * *

*Zygfrydowi Ossmannowi*

Siwy mrok pola. Listopad. Przed śniegiem.
Powrót bezbarwny w poczerniałe domy.
Zgrabiały dłonie. Już nie ma powrócić do czego.
Chyba patrzeć w umbrą ocieniony płomień.

Umarłem latem się bawić, jak uwiędłą różą,
Kruchą i bardzo zmienioną w kolorze.
Przypomnieniem ust próżnem smutku zbyt nie znużę,
Ani wrócę rąk twych, w noc zimną, nad torem.

Też nie wstrzymam myśli, łzy ani przypomnień.
Pod prąd krwi idą. Stuk serca wyłącza.
Gorycz w oczach krwawi i pali ogromnie.
Ostatnia moja jesień. Dobrze, że się kończy.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

„Każde słowo szczerzy urągliwie zęby, obnaża się zuchwale, rozbiera się do koszuli, błyska na chwilę cyniczną nagością, aby tuż potem, niby prześwietlone promieniem Roentgena, ukazać swój szkielet i rozpaść się w proch nicości".

Wobec kompleksów treści życiowej Boy zajmuje postawę krytyczną, rewizjonistyczną. Nawołuje n. p. do przebudowy psychologicznej nowoczesnego polaka, doradza mu nieco więcej autokrytycyzmu, który niewątpliwie przyczyni się bardziej do jego ziemskiego szczęścia, niż autopsychologja, którą uprawiał dotychczas przy konfesjonale.

Walczy o autonomję płci, sygnalizuje przemiany zachodzące w obyczajowości seksualnej; kwestję zaś kobiety, odczuwającej najmniej może nacisk tradycji obyczajowej, uczynił integralnem zadaniem swej działalności literackiej, nie wyłączając prac przekładowych. Już w „Słówkach" „kobiecości gama cała" znalazła swój pierwszy ton. Jakże inaczej brzmi on... w „Piekle kobiet"! To co w „Słówkach" było zasadniczo grą dowcipu, to co przebijało się poprzez charakterystyczny dla „Młodej Polski" myzogynizm, w „Dziewicach konsystorskich" w „Piekle kobiet" znalazło głębokie uzasadnienie społeczne. Wspaniałe impertynencje pod adresem podwójnej moralności „matrony polskiej", zaczepiają tylko jeden odcinek sprawy kobiecej. Są bowiem w „Słówkach" pewne uchwyty idej, które potem doczekają się rozwinięcia. N. p. „Gdy już hukną wielkim głosem: — Zdrowie zacnej młodej pary! — Któżby się tam troszczył losem — Krajowej Madame Bavary..: Rzucana z takim hałasem — Jaka plącze się zagadka?... Jakieś tylko echa czasem — Nas dochodzą żona... matka"...

Ingerencja pisarza w sprawach życia stającego się w jego oczach nie ogranicza się tylko do literatury. Bo oto dokonuje się jedna z najdziwniejszych rzeczy: słowo pisarza staje się zarodkiem czynu, myśl jego uzyskuje wyraz społeczno-instytucjonalny. Kampanja literacka o wyzwolenie kobiety z piekła dotychczasowych urządzeń prawnych i obyczajowych zakończyła się chlubnie utworzeniem „Poradni świadomego macierzyństwa" i ostatnio powstaniem „Ligi Reformy Obyczajów". Literatura okazała swoją moc wobec życia i to zarówno jako burzycielka form zastarzałych jak, i to przedewszystkiem, twórczyni i organizatorka nowych instytucyj społecznych.

W jednym ze swych artykułów Boy wypowiedział słowa takie: „Świat jest pełen ludzi, którzy nie odnaleźli siebie samych i którzy cierpią często, nie wiedząc od czego". Czy jednem z integralnych zadań odpowiedzialnego, świadomego swych celów i środków pisarza nie jest właśnie wyjść naprzeciw tych ludzi, rozwiązywać ich kompleksy, budzić do świadomego życia?

Tak a nie inaczej Boy pojął swoją działalność literacką: w epoce chaosu i zamętu, w cierpiącym świecie współczesnym, bezradnym w obliczu grożącej zagłady, niby stęskniona Solwejg, s z u k a c z ł o w i e k a.

wiktor frantz

# Oczy Emmy Mignonne

Biała kartka papieru. Kilka kropek, kreska, kropka, potem szeroki zamach piórem i .....

Gwiazdy co wczoraj świeciły na niebie
Dziś już ...(hm)... także świecą...
Tak dawno miałem dostać list od ciebie...
Godziny lecą...
Nie lecą a wloką się powoli...

Powoli ...hm... psiakrew, przypomniał mi się naraz wiersz jednej ze współczesnych poetek; ona także na list czekała, wyglądała listonosza, wyglądała napróżno:

„każdy krok jego mnie boli — pisała —
mój list wysłany za morze,
mój mały, biały hydroplan
zaginął, zaginął bez wieści,
tak jak Nungesser i Coli".

Powoli — boli — Coli — stop! Z tego już nic nie będzie. Ilekroć chwycę za pióro i chcę coś napisać — tylekroć przypominam sobie, że ktoś to już zrobił za mnie, przedemną i lepiej odemnie... Już Łoziński, zabierając się do „Zaklętego dworu", narzekał, że pisarz (a ileż to lat temu) w najoryginalniejszych swoich pomysłach depcze tylko innym po piętach i napotyka wszędzie na obcy ślad. To samo zresztą twierdził i Ben Akiba. I trzeba być chyba drugim Słowackim, aby chcieć nanowo pisać „Pana Tadeusza", albo innym Iwaszkiewiczem z jego „Jeźdźcem bez głowy".

Ponieważ nie mam w sobie nic ze Słowackiego, nawet kołnierzyka — a Hilary, syn buchaltera jest mi zupełnie, ale to zupełnie obcy — odrzuciłem pióro ze wstrętem i wstałem od stołu.

Ach! weźcie odemnie te wszystkie książki, te stosy tomików, gazet, pism, te sterty drukowanych słów! One duszą mnie, przysypują mój talent — kamienują moją twórczość. Czuję, gdybym nie czytał — tobym pisał, dużo pisał, musiałbym pisać; tworzyłbym sobie własny świat, własną złudę, a tak nic nie piszę, nic nie tworzę, tylko czytam, wciąż czytam, uciekając w kraj cudzej fantazji — pożeram książki oczyma, a książki pożerają mnie. I już mam całkiem źrenice wyżarte — i już nie spoglądam na świat swojemi żywemi oczyma, ale szklanym wzrokiem niewidomego, który — patrzy na to, co inni widzą.

Zaczynam nienawidzieć książek w tym samym stopniu, w jakim Stéphane Mallarmé lękał się ich. I jeśli prawdą jest, że bibljoteki to katakumby, a książki to trumny, w których spoczywa przeszłość, to czyż sięganie do nich nie jest jakąś potworną nekromancją duchową?

Nienawidzę książek — chociaż je kupuję, brzydzę się grubaśnemi tomami — chociaż je czytam. I to jest właśnie owa choroba naszej epoki, owo rozdwojenie woli, o którem pisze Guglielmo Ferrero w swoich przemowach do głuchych, które sprawia, że chcemy zawsze czegoś, co wręcz sprzeciwia się naszej woli.

Mallarmé w ucieczce przed książką umieszczał swe wiersze na kopertach wysyłanych w świat, na bombonierkach, wachlarzach i puderniczkach pięknych kobiet, na skorupkach jajek gotowanych na twardo. Voila!

Ja swoje rzucam na wiatr.

Tych wierszy nikt nie dogoni, nikt nie uchwyci, żaden zecer nie wyskłaca. I gdyby się znalazł kiedyś wydawca, któryby chciał wydać moje „Vers de circonstance", nie potrafi ich gwałtem poodrywać z flakoników, pisanek i bombonierek, jak to uczyniono symboliście francuskiemu.

Nic z tego, panie Hoesick, nic z tego, panowie Trzaska, Evert i Michalski, nic z tego, Księgarnio sw. Wojciecha. Moje najpiękniejsze utwory poszły na cztery wiatry. Szukajcież wiatru w polu.

A to co napisałem — to przecież tylko montaż, inteligentny montaż, którego nauczyłem się od Pudowkina i Eisensteina. Te myśli, przezemnie zmontowane kręciły się w innych głowach. Dawniej mówiło się o plagjacie — dzisiaj zowią to — realizacją.

A kto wie, czy nie tą drogą właśnie pójdzie nowa sztuka świata. Przecież dzieła Stacha z Warty Szukalskiego — to montaż, montaż idei, symbolów, postaci. Jest to fotomontaż Choynowskiego, podniesiony do n-tej potęgi i transponowany w przestrzeń trójwymiarową, w bryłę.

A moje montaże — to są takie sobie. „Taki sobie", jak mówił ojciec Pirożyński, redemptorysta

Na uwagę atoli zasługują dwie rzeczy: kompozycja i styl.

Kompozycja musi być prosta, nowoczesna, bez zbytecznych ozdób i załamań, poprostu utwór o konstrukc i żel-betonowej.

Styl? — styl musi być zwięzły, ze względu na ekonomję czasu i ogólne przesilenie i tempo, tempo, tempo. Uczmy się go od króla poetów Nipponu, na utach i chaj-kaj czcigodnego i sławnego Basio.

A wtedy romans, całkowity romans, na który przeciętny pisarz potrzebowałby kilkadziesiąt stron, potrafimy ująć w kilku zdaniach. Ale jakich zdaniach — zwartych, skondensowanych, zawierających kwintesencję całych długich okresów, opisów i skojarzeń. Jeśli mówię, że „chrabąszcze przelatywały" — to nie muszę już mówić, że jest maj, wiosna, ogród, że pachną bzy i jaśminy, że jest wieczór i śpiewają słowiki — bo to wszystko zawarte jest już w tem prostem, pojedyńczem, nierozwiniętem zdaniu — „chrabąszcze przelatywały". Tak samo jedno odezwanie się może scharakteryzować całego bohatera, jeden ruch całą sytuację. Na takich to wytycznych się oparłszy, zbudowałem mój romans pod tytułem:

**„Oczy Emmy Mignonne"**

Księżyc wschodził. (— rozumie się duży, czerwony, na widnokręgu i t. d.). Bzy pachły. (— rozumie się była wiosna, wieczór, jakiś ogród, czy ogródek, zielono, świeżo i t. d.). Podeszła do płotu. Przywitała się z nimi. W zmierzchu oczy jej świeciły jak oczy kota. Zdaleka dochodził głos ligawki. Nuciła.

Naraz rzuciła szybko, zagadkowo:

— Który chce moje oczy?

Popatrzyli niepewnie.

— Żartujesz?

Oczy dziewczyny błyszczały.

— Oczy Twe jarzą się jak wilcze — rzekł Albin — cóż po takich oczach, daj lepiej swe usta.

Odwróciła się doń bokiem.

— Oczy twe błyszczą jak gwiazdy — rzekł Balbin — pocóż do gwiazd sięgać, oddaj mi swą rękę.

Popatrzyła nań niechętnie, wzgardliwie.

— Oczy Twe migocą jak brylanty — zawołał Cyprjan — daj mi swe cudne oczy.

Spojrzała nań uważnie, wyczekująco.

Wtedy wyciągnął ku niej ramiona i szepnął:

— ...bym mógł w nie patrzeć nieustannie.

Zasłoniła twarz rękoma i rzuciła gorąco:

— Więc bierz!

Schylił się gwałtownie, porwał ją na ręce i pobiegł w kwitnący sad.

Bzykały chrabąszcze.

— Porwał brylanty wraz z ażurową oprawą — mruknął Albin.

— Rosa — dodał Balbin i wstrząsnął się.

— Głupstwo! — rzekł Albin, machnął ręką i odchodząc zaśpiewał: — „chodź tu do nas, nalej wina"...

Gwiazda zgasła. Balbin zrobił pętlę i sięgnął po kwitnącą gałąź wiśni.

Noc była ciepła.

* finis *

Czy można coś zarzucić temu romansowi? ma wszystkie potrzebne elementy: kobietę, wino i śpiew, albo jeśli kto woli — „wiosnę i wino". Misterny konflikt i piękne rozwiązanie. Prawdziwy happy end.

Bo właściwie jedynym szczęśliwym końcem, kończącym wszystkie cierpienia — jest śmierć. A czyż nie poetyczną, nie malowniczą jest śmierć bohatera, który dynda sobie w kwitnącym sadzie, na kwitnącej wiśni. He, he, he...

A ja sobie przesypuję teraz piasek z ręki do ręki, a teraz otrzepuję ręce...

A teraz wyjmuję z kieszeni chusteczkę, ujmuję dwoma palcami za jeden rożek i podnoszę do góry:

Kiwam nią w waszą stronę. Pa! pa! pa!...

## ROZMÓWKI O TEATRZE

Jeszcze przed otwarciem sezonu w teatrach miejskich wystąpiły one z programem ogórkowym, niezbyt ciekawym. Do takich sztuk należał **„Pokój — III piętro — nr. 17“** i **„Gotówka“**. Właściwy sezon rozpoczęły **„Bachantki“** Eurypidesa i **„Dzika pszczoła“**, Morstina. (sprawozdanie z tej ostatniej podamy w następnym numerze). Sztuki inauguracyjne to prawie zapowiedź linji wytycznej sezonu: zobaczymy więc trochę „żelaznego kapitału“ i „coś lekkiego“.

Eurypidesowe „Bachantki“ były pięknem widowiskiem: nie straciły nic z rumieńców. Ale swoją drogą — Eurypides to bodaj najnowocześniejszy dramaturg starożytności. To świetny schyłek złotej epoki teatru greckiego, w której zaczyna się doń wciskać skomplikowana psychologja. Ajschylos, a nawet Sofokles przy Eurypidesie — to jeszcze prawie prymityw. Eurypides skraca występy chóru, mnoży liczbę aktorów, unikając prymitywnego djalogu między dwiema tylko osobami. „Bachantki“ to sztuka, zaryzykuję — antyklerykalna, ale niewiele klerykałów poznało się na tem. Sceny zespołowe zrytmizowano dobrze, (żeby tak Schiller). Gra doskonała: Białoszczyński ślicznie mówił krzepki wiersz Kasprowiczowego przekładu, Krasnowiecki również doskonały. Tylko p. Siemaszkowa bardzo się postarzała. Bardzo piękne dekoracje Pronaszki.

Równie pięknem widowiskiem było **„Wesele“**. Postarzało się znacznie, ale ze sceny powiało tak prawdziwą poezją, że można wybaczyć, iż dziś trąci już nieco myszką. Poza momentem patrjotycznym, widzę w niem przedewszystkiem satyrę, która mocno straciła na aktualności. „Młodopolszczyzny“ już niema. A walka z romantyzmem i z duchami przeszłości? Przepędzono je już warkotem samolotów i odzyskaną państwowością. Nowa arystokracja przedwojennego świata urzędniczego, poniżona dwustu złotymi miesięcznie, przestała być arystokracją. Nawet kosy nie podniecą młodzieży, która z praktyki zna się na konstrukcji karabinów maszynowych. Ale została poezja i nazwisko. A przecież „Wesele“ to bodaj najoryginalniejszy w pomyśle i kompozycji dramat polski. Prymityw szopek ludowych to chyba jedyny prototyp „Wesela“. Zupełnie dobrze można zrozumieć potężne wrażenie, jakie wywarło kiedyś, kiedy ostrze satyry było cienkie i wypolerowane. I stanowczo należy się wdzięczność Boyowi, który w swych artykułach udostępnił nam trudności „Wesela“. Np. przy słowach Radczyni, skierowanych do Pana młodego (Rydla) — „A pan gada, gada, gada...“, uśmiechnąłem się, bo sobie przypomniałem boyowską parodję „Grobu Agamemnona“ ze „Słówek“. Podobnie powiedzonko „Trza być w butach na weselu“. Wobec artykułów Boya o tej epoce ciężko będzie z zabronzowaniem „Wesela“ w przyszłości, chyba że i u nas urządzą jak w Niemczech auto da fé najlepszych książek. Grano doskonale. Szczególnie p. Malanowicz (Panna Młoda), pp. Białoszczyński i Strachocki (Gospodarz i Poeta), bardzo dobrzy w mówieniu wiersza, a wiersz Wyspiańskiego jak wiadomo nie należy do najłatwiejszych. Bardzo dobry był też Czepiec — p. Machalskiego i Jasiek — Krzemieńskiego. Chochoł wzbudzał powszechne uznanie. Dekoracje poprawne.

Na nieszczęście aktorzy dramatu zaczynają popisy śpiewacze w komedji muzycznej. **„Ja i moja siostra“**, Verneuilla i Berra, z muzyczką Benatzky'ego była bardzo płaską szmirą. Najlepsze jeszcze szmoncesy Hemara, w wykonaniu p. Leliwy, który robi typ żyda à la Lawiński. Ostatecznie można znieść nawet bardzo głupie farsy, byle nie śpiewali. Napędzono operę, możeby pożyczyć stamtąd śpiewaków, albo przynajmniej zapowiadać przed każdym śpiewem — proszę na papierosa, teraz śpiewają. Ale tak bez uprzedzenia... Grano dobrze. Szarżował trochę p. Dąbrowski, ale ostatecznie można to puścić na karb groteski, tylko że i on śpiewał — i jak śpiewał; jakby uszy zostawił w garderobie. P. Matusiakówna dobrze tańczy i jest zgrabna, ale jakoś bez wdzięku. Z p. Leliwy powina być pociecha dla sceny lwowskiej. Śliwiński byłby całkiem poprawnym amantem, ale i on śpiewał, a najgorsze — zdawało mu się podobno, że dobrze. Muzyka grała dobrze i głośno, spełniając, choć za rzadko rolę tłumika nakładanego na głosy rozśpiewanych rozpaczliwie aktorów i to jej będzie policzone. Dekoracje — „moralnie obojętne“.

**tholl.**

marjan piechal

## MUZYKA

Lekarstwo, światło słyszalne
żywiołem w zmysłach rozlane.
Duch, który z piasku palmę
wyprowadza pod obłoki same.

Wątek niedocieczony
w czasie, bez przestrzeni
niematerjalną istotą stworzony
nierzucającą cieni.

Sam nagi sens, obnażone sedno,
ostateczna racja wszystkich rzeczy —
to właśnie jedyne jedno
za trudne na rozum człowieczy.

Niedotykalne poruszy
religja czysta — muzyka —
wewnętrzny krajobraz duszy,
przed którym się oczy zamyka.

mieczysław lisiewicz

## MORZE

I jeszcze jedna miłość — morze.
Niedosyt wieczny. Dal stulona
W ogień podwodny drobnych stworzeń.
Podarta. W strzępach fal. W zagonach.

Szemry i szmery. Koło trące
Gorących żył miedziane troski.
Schwytany księżyc w nich szamoce
Zatargi kaczenic podmorskich.

Przez mokre skrzela przeinaczeń
Przez wary wirów na zatokach
Pędzę — za śladem ryb — i skaczę.
A łuskę suszy wiatr na bokach.

Dreszcz przecinanych fal mnie ziębi.
Gniew gniewa. A przypływ unosi.
Tu jestem sobą. W dole, w głębi,
Sobą i rybą. Rybą z ośćmi.

## MARJAN PIECHAL WE LWOWIE

### PIĘŚCIĄ W STÓŁ, CZYLI WIECZÓR W ZAW. ZWIĄZKU LITERATÓW

Miarą pisarza jest jego odpowiedzialność za słowo twórcze. Tą świadomością nacechowane były słowa Marjana Piechala, poety proletarjackiego z Łodzi, którego gościliśmy niedawno we Lwowie. Piechal wystąpił u nas z dwoma odczytami.

W pierwszym odczycie p. t. „Futuryzm i faszyzm“, urządzonym przez Zaw. Związek Literatów (13. XI. b. r.), mówił prelegent o wpływach futuryzmu na faszyzm, potępiając go, jak i wyrosły na tem samem podłożu hitleryzm i argumenty tych kierunków — pałkę i pięść, przeciwstawiając im siłę myśli i ducha idącego świata pracy. Odczyt był zwarty, choć nie ze wszystkiem możnaby się zgodzić. Ale to co nastąpiło potem było wybitnym dowodem, że metody faszyzmu przeniknęły głęboko do mózgów naszych lokalnych intelektualistów.

Bo po prelekcji, a właściwie jeszcze podczas jej trwania zaczął mówić pan Machniewicz, przerywając niekulturalnie. Popisywał się erudycją, której mu zbrakło, odkrywał Ameryki: nie bardzo wiadomo o co mu chodziło. Ukoronował ten występ prezes Związku, p. Ortwin, który lwim głosem rzucił się na wszystkich przedmowców. Wiemy, że p. Ortwin uprawia stale opozycję dla opozycji, że już dawno przestał odpowiadać za własne słowa, słowa odpowiedzialnego pisarza. Wbrew temu, co się mówi, w obronie wolności myśli wystąpili ludzie młodzi, (pp. Piechal, Lewicki. Jankowski), podczas, gdy stary intelektualista w gorączce starczego uporu, rzucał nonsensy z wyrazami sympatji dla Hitlera, wśród ciągłych sprzeczności logicznych (n. p. — potępienie intelektualistów, a w chwilę potem, powoływanie się na Sore'la, jak na dogmat). Zresztą pamiętamy jak to niedawno ten sam p. Ortwin nazwał Russela w publicznej dyskusji durniem, aby się potem przyznać, że nie czytał ani jednej książki wielkiego anglika. Nie bierzemy już dziś na serjo słów p. Ortwina, który już oddawna przestał być za nie odpowiedzialny. Przyzwyczailiśmy się. I to jest właśnie najgorsze. Nie negujemy wiedzy i prawdopodobnie umarłych talentów p. Ortwina, ale stwierdzamy, że p. Ortwin nie nadaje się na stanowisko prezesa Zaw. Związku Literatów, reprezentującego i odpowiedzialnego poniekąd za kulturalne oblicze Lwowa. P. Ortwin pełni tam tylko smutną rolę grabarza młodych idei i talentów. Od tego „intelektualisty“, tępiącego intelekt, stającego po stronie barbarzyństwa, odbijał korzystnie inny mówca, p. Jankowski, stając w szlachetnej, choć naiwnej nieco obronie duchowych dóbr i miłości człowieka.

Dość tych jałowych gadanin. Po dyskusji pytał nas zdumiony gość z Łodzi. — Czy u was we Lwowie zawsze tak? Nie pierwszy to raz tak nas pytają. Ale to się musi zmienić. Albo zmieni się prezes, albo zmieni się prezesa. Dosyć. Jeżeli przy najbliższej dyskusji p. Ortwin napełni salę dialektyką i rykiem taniej demagogji, niech pamięta, że każdy z nas potrafi podejść do stołu i zażądać także pozwolenia na walenie pięścią w stół.

### PRELEKCJA PIECHALA PIERWSZĄ IMPREZĄ „SYGNAŁÓW“

Drugim odczytem Piechala była jego prelekcja w sali Kopernika (dn. 14. XI. b. r.) p. t. „Kultura i proletarjat“. Odczyt organizowało Koło Polonistów, z inicjatywy członków Koła, redagujących „Sygnały“. Wieczór był więc inauguracją wieczorów „Sygnałów“, które mają zamiar dać cykl podobnych imprez. Odczyt był zwarty i doskonale skomponowany. Prelegent wyjaśniał różnice między literaturą proletarjacką i literaturą dla proletarjatu, a ze słów jego bił entuzjazm i wiara. Publiczności, przeważnie akademickiej zebrało się sporo. Wieczór zakończyła recytacja wierszy Piechala, nowych i niedrukowanych jeszcze i z „Elegij Całopalnych“, które odczytał bardzo dobrze p. Niemiec. Wieczór pozostawił na wszystkich jaknajlepsze wrażenie.

*T. Hollender*

## LIGA REFORMY OBYCZAJÓW

Sekretarjat Ligi Reformy Obyczajów nadesłał naszej redakcji ankietę Sekcji Pedagogiczno-Oświatowej Ligi z prośbą o przedruk. Spełniając ją, zaznaczamy, że w najbliższych numerach naszego pisma zamieścimy szereg artykułów omawiających istotę, zadania i dotyczasowe prace Ligi Reformy Obyczajów. — Po formularze ankiety należy zwracać się wprost do Sekretarjatu Ligi: Warszawa, Królewska 16.

*Redakcja.*

**a) Pytania dotyczące wpływów rodziny na wychowanie dziecka.**

1. Z jakiego środowiska pochodzą w większości swej dzieci, uczęszczające do szkoły, w której Pan (i) wykłada?
2. Jaki jest stosnek dzieci do rodziców?
3. Jaki wpływ wywierają stosunki małżeńskie rodziców na życie dzieci?
4. Jaki jest stosunek rodziców do życia seksualnego ich dzieci?
5. Czy i w jakim stopniu rodzina wychowuje instynkty społeczne?
6. Czy jest Pan (i) zwolennikiem wychowania rodzinnego czy zbiorowego i dlaczego?

**b) Pytania dotyczące wpływów duchowieństwa.**

1. Czy katecheta, względnie miejscowe duchowieństwo, wywiera wpływ na kierunek wychowawczy szkoły?
2. Czy szkolna nauka religji (dalej: spowiedź, kazanie) bywają wyzyskiwane dla celów politycznej propagandy, walki z wpływem rodziców, nauczycieli?
3. Czy tajemnica spowiedzi dziecka jest ściśle przestrzegana?
4. Jaki jest stosunek księdza do uczniów i wzajemnie?
5. Jaki jest stosunek księdza do nauczycieli i wzajemnie?
6. Jakie może Pan (i) przytoczyć przykłady, świadczące o nadmiernej ingerencji księży do spraw wychowania?
7. Jaki jest wpływ księdza oraz szkolnej nauki religji na charakter dziecka i jego stosunek do życia?

**c) Pytania dotyczące wpływów szkoły.**

1. Jaki jest stosunek dzieci do szkoły i nauczycieli?
2. Jakie metody wychowawcze stosowane są w szkole, czy kładzie się nacisk na rozwijanie w dziecku cech koleżeństwa, instynktu społecznego, zamiłowania do prac zespołowych kształcenia charakteru i budzenia zainteresowań umysłowych?
3. Jakich zmian pragnąłby Pan (i) w programie przedmiotu, którego Pan (i) udziela?
4. Jakie uwagi nasuwają się Panu (i) w stosunku do podręczników, z których Pan (i) korzysta?
5. Jaki jest stosunek Pana (i) do kwestji egzaminów?
6. Czy wpływ duchowieństwa, rodziny i szkoły pokrywają się i w czem? są sprzeczne i w czem?
7. Jak się przedstawia bibljoteczka uczniowska i nauczycielska, czy są autorzy, których lektura jest źle widziana, względnie wzbroniona?

# AUTORZY LWOWSCY

Olgierd Górka: **„Dziejowa rzeczywtstość a racja stanu Polski na południowym Wschodzie" („Polityka Narodów"**, Warszawa 1933, zeszyt 1—2, s. 6—33).

Przedwojenny Polak, choćby najskrajniej lewicowy, musiał pojmować ówczesną, przeszłą i przyszłą rzeczywistość polską tylko z tego stanowiska, na jakiem on się sam znajdował: niewoli politycznej, społecznej i kulturalnej pod monarchicznymi zaborcami i lepiej lub gorzej pojmowanej walki o wolność i niezależność państwową. Każde myślenie, każdy czyn i uczucie przesiąknięte były atmosferą dość ciasną i duszną: przymierzania wszystkiego na miarę narodowego poczucia odrębności i sprowadzenia każdego faktu do wąskiego koryta narodowych potrzeb. Nic więc dziwnego, że ówczesna umysłowość polska była mocno zniekształcona i miała cechy nienormalnie rozwiniętego potworka. Cały niemal dorobek kulturalny, najczęściej sfałszowany lub przeidealizowany, był fabrykowany pod ścisłą kuratelą społeczną jako materjał propagandowy i agitacyjny. Powstał potężny balast szlachetnie pojmowanego zakłamania i załgania się, aby tylko serce polskie pozostało czyste i bohaterskie, a duch wielki i boski, by mógł spełnić swą chrystusową misję. Patetyczny idealizm i romantyzm łączył się doskonale z codziennem błotkiem i grzęzawiskiem świństwa. Była jakaś dziwna dysproporcja pomiędzy tem, co myślano, odczuwano i pojmowano, a tem, co się w każdy powszedni dzień działo.

Dla nas najważniejszym faktem, jaki dokonał się w nowoczesnej historji, jest niewątpliwie odrodzenie się państwowości polskiej. Dzisiejsze pokolenie, które weszło w życie wraz z odrodzoną państwowością, ma nowe, zdrowe i realne patrzenie na rzeczywistość polską — niezależne, twórcze i budujące nowe życie i moralność, umie się zdobyć na odwagę zrzucania z posągów zabronzowanych mitów i legend; liczy się z prawdą i tylko prawdą, choćby najidjotyczniejszą i najbardziej przykrą i śmieszną, uznaje tylko fakty realne, na podstawie których buduje i tworzy nową, zdrową i realną rzeczywistość.

Przewrót w umysłowości polskiej dokonywa się wolno, może nawet za wolno, ale stale i objawia się na każdem polu kulturalnej działalności. Nawet tak stateczna, zawsze oficjalnie stara i posiwiała historjografja przechodzi silny wstrząs i zdobywa nowe, jakże różne od poprzedniego — oblicze.

Dziwię się nadzwyczaj, że rozprawa Olgierda Górki (profesora lwowskiego uniwersytetu) nie wywołała dotąd żywszego odruchu. Tylko walka z ponurym dniem codziennym, społeczna i gospodarcza, walka o kawałek chleba mogła przesłonić doniosłość tej niewielkiej rozprawy. Trafia ona z sukcesem w podstawy dotychczasowego polskiego ujmowania historji, trafia zwycięsko w przeżytą już umysłowość z czasów niewoli, która chce swój zasięg przedłużyć na dzień dzisiejszy; rozwala jej dotąd wspaniały gmach i określa nowe pojmowanie i nowe myślenie historyczne.

Dotychczasowa historjografja polska zajmowała się tylko dziejami wewnętrznemi, ustrojowemi I-go państwa polskiego (Balzer, Bobrzyński, Kutrzeba), szczegółowo je opracowała i przez ich pryzmat widziała przyczyny rozbiorów. Według Górki nieodzowną potrzebą jest zajęcie się i opracowanie dziejów politycznych zewnętrznych oraz wojskowości dawnej Rzplitej. Naukowe opracowanie tych zagadnień pociągnie za sobą gruntowną rewizję poglądów na całą przeszłość polską, a szczególnie na rolę i znaczenie problemu południowo-wschodniego.

W świetle tej przyszłej rewizji odzyska niewątpliwie bardzo wiele na uznaniu element obcokrajowców, jako współtwórców naszej przeszłości, tak jak niejeden listek wawrzynu spadnie z głowy Zamojskiego, Tarnowskiego i wielu innych. Zniszczy niewątpliwie ta przyszła rewizja dziejów niejedno łatwe, a nic nie mówiące pseudo — narodowe, czy pseudo — patrjotyczne uogólnienie. Rozwieje się wtedy wreszcie szkodliwa i niepotrzebna legenda o Polsce jako t. zw. „przedmurzu chrześcijaństwa". Jest to ulubiony, ale nic nie mówiący — frazes. Rolę „przedmurza chrześcijaństwa" przypisują swoim państwom i narodom, z tem samem uzasadnieniem, wszystkie poszczególne historjografje wschodniej i środkowej Europy, a więc Węgier, Austrji, Rumunji, Serbji, Bułgarji, Rosji, Gruzji nawet; jest to frazes, który może mieć zastosowanie do każdego z wymienionych, tylko nie do Polski.

Dlatego, że: 1) Polska była zbyt odległa od Turcji, by państwo tureckie mogło pozytywnie i realnie zagrozić ważniejszym ośrodkom Polski, 2) Polska leżała zawsze poza zasięgiem możliwości tureckich, 3) Polska Turcji nie zagrażała, bo jej zagrozić nie była w stanie, 4) Polska nie miała żadnej racji występowania przeciw Turcji; Polska zawsze najlepiej wychodziła, gdy była z Turcją w przyjaźni. Najgroźniejszą dla Polski była orjentacja habsburska.

Poczuwanie się do misji „przedmurza" nie przyniosło nam żadnych specjalnych tytułów historycznych. „Nie pozostawiło nam ono niczego, w pozytywnym dorobku, poza foljantami przez historyków wygrzebywanych wyrażeń frazeologicznych i określeniem semper fidelis, niejednokrotnie niewiadomo nawet komu „fidelis". Byliśmy z braku świadomości państwowej i politycznej „plus catholique que le pape".

Historja wykazuje zatem jak źle wychodziły losy Rzeczpospolitej, gdy poddawały się pod dyrektywy imperjalistycznej i mającej tylko własne cele na oku polityki watykańskiej i habsburskiej. *CRI.*

Anna i Jerzy Kowalscy: **„Złota Kula"**. Warszawa 1933 „Rój".

Po poprzednio wydanych zbiorkach: „Catalina" (1931) i „Mijają nas" (1932), tom „Złota kula" jest dalszym ciekawym etapem w pracy literackiej tej jedynej może u nas spółki autorskiej.

Całość „Złotej kuli" składa się z siedmiu nierównych pod względem artystycznym nowel i opowiadań. Najlepszą ze wszystkich jest nowela „U króla Habakuka"; kompozycja zwarta, logiczna, sposób ujęcia prosty i dyskretny. Dużo wartości mają również „Konie pana Walerego". Wiele poruszonych zagadnień wskazuje na to, że dla Kowalskich wdzięcznem polem tworzenia jest sfera mieszczańsko-urzędnicza; w niej czują się najlepiej.

Twórczość Kowalskich jest swym charakterem zbliżona do twórczości Kadena: i tu i tam brak wyobraźni twórczej, i tu i tam jest nie tworzenie, ale robienie literackiej rzeczywistości; fakty, doznania i przeżycia własne lub czyjeś autorzy biorą, przerabiają i układają. Nie mają możności wyjścia poza nie: treść doznana przygniata swoim ciężarem zdolność jej opanowania. Pisarzom idzie tylko o to, aby ją możliwie najlepiej podać; stąd robienie stylu własnego aż do jego barokowego przerostu — wysiłek twórczy skierowany raczej na wykonanie techniczne, rzemieślnicze. Gdy jednak Kaden kładzie także mocny nacisk na budowanie, logiczną i trwałą konstrukcję, Kowalskim brak raczej takiego wysiłku; wiąże się to z nowem zagadnieniem: twórczość Kowalskich jest wybitnie reporterska — poprostu reportaż literacki. Otóż samo zestawienie faktów, ich zbudowanie przy pomocy wypracowań stylistycznych nie wystarcza jeszcze reportażowi, jeśli ma mieć zadanie artystyczne. Winien być prześwietlony jasną i szczerą ideą, któraby była dla niego pionem i zarazem jedną z części tworzywa. Sam charakter reportaży stwierdza, że nie może być nią myśl egotyczna, lecz społeczna, twórcza, porywająca czytelnika. Wtedy fakty znane i dostępne stworzą w dziele literackiem własną rzeczywistość artystyczną.

To, co Kowalscy już dali, dowodzi, że mogą dać jeszcze wiele i to rzeczy dobrych.

K. K.

Beata Obertyńska: **„Głóg przydrożny", „Klonowe motyle"** Bibljoteki Medyckiej opus 9 i 10-ty.

...„dziwna jesteś i mądrą niepojęcie — ziemio!" pisze Obertyńska w jednym ze swoich wierszy. W tej głębokiej miłości ziemi-przyrody — zwierząt — rzeczy martwych, którą przepojone są jej poezje, poczęte jest zapoznanie innych wartości świata — bo cóż świat, skoro „pachnie zielsko", skoro można „zachłysnąć się słońcem", skoro błogie lenistwo letniego południa „wypełnia człowieka, jak miód plaster pszczelni".

Miłość ta nie jest jednak tylko siestą, jest uczuciem pełnem zadumy, szacunku, podziwu, jest uczuciem wszechorgarniającem. Podlegają mu nietylko stwory żywe i martwe, ale nawet święty, stojący na cokole, odurzony zapachem mięty, rzeki i wikliny — rzuca się z cokołu w krzaki kwitnące. (Wybitne pokrewieństwo tematowe z wierszem Słońskiego). Miłość przyrody jest zarazem peanem pochwalnym na cześć Boga, w tej bałwochwalczej czci przyrody tkwi pewne uprzedzenie — czy przezorność w odniesieniu autorki do ludzi. Żywa i martwa natura to wszystko. Drzewa, owady, ptaki zwierzęta to najbliższe sercu autorki poetyczne objekty. Z wierszy tego rodzaju najdoskonalszemi są: „Pasikonik", „Garść ziemi", „Przed kazaniem"; inne wiersze, naogół słabsze ukazują autorkę, jako malarkę nastrojów. Na specjalne wyróżnienie zasługuje religijny wiersz „Cienie na piasku" — celujący znakomitem odczuciem i zwartym umiarem formy.

Wśród erotyków spotykamy prawdziwe cacka o koronkowem wykonaniu obok wierszy bladych i sztucznych. Liryczno-opisowy cykl „Drzewa" jest poezją wspomnień, bezpretensjonalny i szczery. Lekka, zda się elastyczna architektonika wypowiedzeń, głęboka, granicząca z geoteizmem, miłość przyrody, żywa zdolność odczuwania, doskonały, oryginalny język, zawsze ciekawe podejście do tematu i głęboka kultura — to cechy talentu Obertyńskiej.

t. b.

# MŁODZI NA ŚWIECIE

**Młodzież świata.**

Cały świat przechodzi ciężki kataklizm dziejowy gwałtownego umierania starych form i trudnego porodu nowych. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek dochodzą do głosu ludzie młodzi. Dziś właśnie potrzeba, aby młodzież polska wiedziała, co myślą jej rówieśnicy na całym świecie, czego chcą, pragną, jakie mają marzenia, ideały, jak je urzeczywistniają. I dlatego — pierwsi i jedyni w Polsce — wprowadzamy stałą kolumnę przeglądu twórczości i działalności młodych całego świata. Naszym ideałem jest ujęcie najbardziej charakterystycznych i najważniejszych przejawów. Młodzi Francuzi, Włosi, Rosjanie i inni — wszyscy ukażą się w syntetycznym, jaskrawym skrócie. Jednym podamy dłoń, innymi wzgardzimy — ale wszystkich przedstawimy szczerze i prawdziwie.

Dziś zajmiemy się młodymi Francuzami, tem. co oni myślą o sobie i młodzieży innych krajów. Niemiec, Włoch, czy Rosjanin, widziany oczyma Francuza jest inny, niż widziany przez Polaka.

**My, Francuzi...**

Materjał czerpiemy z artykułów, zamieszczonych w nowym tygodniku paryskim „1933", redagowanym przez Henry Massisa. Jest to pierwsze we Francji pismo, które zajęło się żywo zagadnieniem młodzieży.

„Apel do młodzieży jest usprawiedliwiony nie dlatego, że starsi zbyt długo rządzili światem, lecz dlatego, że rządzili nim źle. Wszyscy zgadzają się w tem, że idą lata ciężkie i tragiczne, pełne cierpień, ofiar, wysiłków, rozpaczy i poświęcenia. Młodzież będzie musiała mieć w tem swój udział nawet wbrew swej woli. Zarówno w czynie, jak i w ofierze wysuwają się dziś młodzi na pierwszy plan". *(Th. Malinier).*

**Oto są komsomolcy...**

„Komsomolcy nie mają pragnień ani ambicyj osobistych. Wszystkie te funkcje spełnia organizacja — komsomoł. Zależność członków jest bezwzględna, nie odczuwają oni jednak swego skrępowania, gdyż prawie zupełnie stracili zdolność indywidualnego lub egoistycznego reagowania na zjawiska, zdobywając wzamian kolektywne refleksy. Nie otrzymują oni „kultury" w tym sensie, w jakim my rozumiemy to słowo. Udziela się im tylko instrukcyj praktycznych i technicznych, które pomagają im do wykonania zgóry wyznaczonej roli w ogólnym planie. Organizacja ta nie ma na celu rozwoju wszystkich zdolności ludzkich, lecz wyćwiczenie dobrze funkcjonujących kółek kolektywnej machiny. Zadaniem najbliższem i najpilniejszem jest rozwiązanie tysiąca problemów materjalnych, które stwarza realizacja socjalizmu i uzgadnianie życia z teorją marksizmu. Wszystkie czyny ludzkie, wszystkie myśli i słowa dążą do jednego celu, wykreślonego przez plan ogólny.

Młody Rosjanin dzisiejszy nie spekuluje. Oblicza tylko realne możliwości. Nie marzy — kreśli natomiast statystyki. Nie zdobywa wiadomości ogólnych, któreby kształciły umysł i pozwoliły mu na twórczość indywidualną. Uzbraja się tylko w argumenty, potrzebne do polemiki... Czy młodzież francuska pójdzie też tą drogą, drogą niszczenia najbardziej ludzkich cech w człowieku? Mamy wrażenie, że raczej nie". *(P. Lafue).*

**Oto młodzi Niemcy...**

„...Młodzi Niemcy odczuwają dziś nieodpartą potrzebę wielkiego celu. Uznają zaś tylko jeden cel: potęgę. Żeby dojść do niej, jeden jest środek: silna wola, posunięta aż do brutalności. W służbie tego niskiego światopoglądu młodzi Niemcy zdobywają cnoty, których my moglibyśmy im pozazdrościć. Wodzowie niemieccy potrafili nietylko narzucić swój autorytet, ale udało im się także wyzwolić u większej części społeczeństwa zapał, bezinteresowność, wiarę". *(Ph. Barres:* „Młodzież niemiecka").

**„Giovinezza"...**

„Faszyzm polega na entuzjastycznym pesymiźmie i jest skrajnem przeciwieństwem amerykańskiego optymizmu. Nie uznawać szczęścia, opartego na dobrobycie i spełniać swój obowiązek do końca — oto program, który ma szanse powodzenia u młodzieży. — W faszyźmie największą wagę przywiązuje się nie do myśli i nie do czynu nawet, lecz do postawy wobec życia. Zapał jest koniecznością wewnętrzną. Dziwimy się cokolwiek teatralnym metodom, które go podtrzymują. Usprawiedliwić się one dadzą temperamentem ludu włoskiego z zasadniczą podstawą faszyzmu: młodością. Istnieją głębokie związki między młodzieżą a faszyzmem, który się na niej oparł, który chce przy jej pomocy urzeczywistnić swe plany i który oddał w ręce młodzieży swe najpoważniejsze pozycje. Faszyzm, podobnie jak młodość, jest ruchem mającym głęboką wiarę" *(Daniel-Rops).*

**Młodzi Francuzi jednak...**

„W swem pojęciu biologicznem — „młodzież", wyniesiona do godności dogmatu i mitu, niema jednak sił, by wyprowadzić Europę z chaosu, w który wtrąciły ją zmurszałe instytucje i przestarzałe dogmaty. Francja musi pokazać, czem może być prawdziwa młodość serca i umysłu. Siła jej leży nie w instynktach, lecz w inteligencji ludzkiej. Na czemże więc polega misja młodzieży francuskiej? Trudno w tych ciasnych ramach zdefinjować ją inaczej, niż przez hasła, które zapełniają nowe pisma młodzieży, pisma, których mnóstwo pojawiło się w ostatnich miesiącach. Hasła te brzmią: obrona i potwierdzenie praw człowieka przed wszystkiemi zmorami teraźniejszości i przed fałszywemi bóstwami, którym na imię: masa, państwo, autarkja, rasa i t. d. i t. d. Cały szereg objawów z ostatnich miesięcy wskazuje, że Francja znajduje swą „dynamikę", swą młodość wieczną, by walczyć o prymat ducha w nowym porządku świata, w porządku, opartym na poszanowaniu praw człowieka i na idei rozwoju ludzkich możliwości. Budzi się potężny ruch serc i umysłów, aby wziąć udział w tej „rewolucji porządku". *(R. Depuis et Alex Marc).*

**Lenin prorokiem...**

Lenin na kilka tygodni przed swoją śmiercią mówił do otoczenia: „Kwestja młodzieży wysunie się w najbliższym czasie na czoło wszystkich zagadnień. Myśmy już próbowali ją rozwiązać. Wkrótce zrobią to Niemcy, o niczem innem nie myśli. Mussolini. Nawet Francja, ten stary kraj, będzie musiała zabrać się do tego problemu. Te bowiem ruchy młodzieży, w swych przeróżnych formach, wywołają przyszłe rewolucje"... *Kawu.*

## MŁODZIEŻ W ROSJI SOWIECKIEJ

Dr. Klaus Mehnert: **Młodzież w Rosji Sowieckiej, autoryzowany przekład z niem. Heleny Weissowej**, Warszawa 1933, Wydawnictwo Nowoczesne.

Oto jest nowa religja i nowa biblja:

„Na początku był chaos — kapitalizm. Wyzyskiwacze hulali, niewolnicy cierpieli głód. Potem przyszli: Marks, Lenin, i Czerwony Październik. Kosztem olbrzymich ofiar wybranego rosyjskiego proletarjatu, wśród ciężkich walk przeciw wrogom wewnętrznym i zewnętrznym. Zwalczono chaos. Teraz Stalin swoim planem pięcioletnim buduje porządek, harmonję i sprawiedliwość, pozostałych zaś pięć szóstych świata, za karę, iż opierało się zbawczej nauce komunizmu, biczowanych jest przez bezrobocie i dotkniętych zarazą kryzysu światowego. Narody nie doznają szczęścia i spokoju, aż i nad niemi nie zabłysną młot i sierp".

Oto nowa etyka:

„Bieda jest wielka, a cele, jakie sobie założyliśmy, są bardzo odległe. Osiągnąć je możemy jedynie, walcząc z całym światem, który nas się lęka i nienawidzi. Walcząc z wrogami wokół nas i w nas samych. W tym samym stopniu, w jakim zbliżymy się do socjalizmu, zmniejszy się nasza nędza. Zwyciężyć jednak możemy tylko wówczas, jeśli wszyscy odpowiadać będziemy za jednego, jeden zaś za wszystkich. Każdy ponosi część odpowiedzialności. Jeśli fabryka dostarcza w czasie wojny złej broni, wówczas popełnia zbrodnię wobec całego narodu, nietylko wobec żołnierzy, którzy przez nią giną. Jeśli dziś fabryka wytwarza złe maszyny, wówczas popełnia zbrodnię wobec socjalizmu, wobec wszystkich, którzy walczą dla zbudowania go. Dezercja z frontu nie jest przekroczeniem wobec oficera, lecz zdradą towarzyszy. Dezercja z frontu piatiletki i socjalizmu nie jest strajkiem wobec przedsiębiorstwa, lecz przestępstwem wobec każdego z nas. Nasz bowiem jest ten kraj, jego fabryki i jego przyszłość".

W Sowietach, naszym najpotężniejszym i najbardziej tajemniczym sąsiedzie, dokonywa się wielkie dzieło, twarde misterjum tworzenia nowego człowieka i nowego społeczeństwa. Nikt z obcych nie bierze w niem udziału, nikt jeszcze nie zgłębił tajemnic i rozmiarów dokonanego przewrotu, nikt naprawdę mądrze i głęboko nie przejrzał tego w ciężkim porodzie tworzącego się nowego życia. Relacje, które posiadamy, są mniej lub więcej amatorskiemi przeżyciami, refleksjami i dorywczemi odbitkami z niewyraźnych klisz, dokonanemi na marginesie mody lub sensacji. Sens ich i wartość zatraca się w reklamiarskim tupecie; siląc się na nieokreślony objektywizm lub krytycyzm, mają na celu wykazanie raczej wątpliwej mądrości i rozsądku autorów, niż faktyczną rzeczywistość przedstawianych rzeczy. Wolna od tego pod pewnym względem jest książka Mehnerta, który obrał inne stanowisko i słusznie powiada: „od młodego Niemca, któremu losy jego narodu są tak samo bliskie, jak jego własne, który z namiętną gorliwością bada przyczyny dzisiejszej nędzy i możliwości jutrzejszej poprawy, który bolszewizm mierzy nie według pojęcia dobra i zła, lecz zagadnienie to uważa dla nas za nieistotne, któremu nie idzie o hasła takie, jak „kapitalizm", „socjalizm" i „kolektywizm", lecz o przyszłość jego własnego kraju, od takiego Niemca nie można oczekiwać, aby opisywał Sowiety objektywnie, to znaczy obojętnie i bezinteresownie...

„Nie jestem za związkiem Sowietów ani też nie występuję przeciwko niemu, nie jestem zwolennikiem bolszewizmu ani też jego przeciwnikiem natomiast bardzo zdecydowanie jestem za niemcami"...

U nas skonfiskowano książkę autora o takiem obliczu. Z jednej strony cielęcy zachwyt, mistyczne uwielbienie beztrzeźwego rozumowania, z drugiej — podobna bezmyślność. kołtunizm i siedemnastowieczna parafjańszczyzna nie pozwalają na dojście do głosu jedynie rozsądnej zasady: w Sowietach niewątpliwie dokonano wiele nowych i wspaniałych rzeczy, czyż nie powinniśmy te zmiany obserwować, badać, uczyć się, aby wiedzieć, jakie znaczenie, jaki sens mają one dla nas i co w naszem państwie da się z pożytkiem zastosować; Rosja Sowiecka to potężny, bogaty kontynent i nasz wybitny sąsiad. I z tego względu żadna uczciwa książka o dzisiejszej budującej się Rosji nie może być konfiskowana, owszem, trzeba, aby ukazało się ich jaknajwięcej.

Przykład: W Sowietach istnieje najpotężniejsza w świecie organizacja młodzieży, Komsomoł, liczący ponad sześć miljonów członków (w wieku 14—23 lat): organizacja młodzieży w wieku szkolnym (6—14) pionierów, liczy 4 miljony członków. Prócz tego istnieją związki dzieci, poniżej lat sześciu. W całej Rosji żyje dziś sto miljonów ludzi, którzy nie przekroczyli jeszcze 25 lat życia. Dla porównania dodam, że w faszystowskich Włoszech młodzież szkolna świetnie zorganizowana na wzór wojskowy w Opera Nazionale Balilla, liczy trzy i pół miljona członków.

A u nas? Obliczyłem prowizorycznie, że większe organizacje młodzieży wszelkiego rodzaju liczą zaledwie pół miljona członków, Harcerstwo 110.000, Związek Młodzieży Polskiej 150.000 i t. d.). Organizacje te mają przeróżne cele, są niejednolite i przeważnie wzajemnie się zwalczają.

**A ile jest u nas ludzi, którzy nie przekroczyli jeszcze 25 lat życia?**

*CRI.*

**Zbieram materjały bibljograficzne i biograficzne do pracy o życiu i działalności literacko-publicystycznej WILHELMA FELDMANA. Wszystkich, którzy mogą w tym względzie służyć jakiemikolwiek informacjami, proszę o porozumienie się za pośrednictwem Redakcji „Sygnałów" — Lwów, ul. Zielona l. 7.**

## O WYCHOWANIU RELIGIJNEM

Dr. Stefanja Skwarczyńska: **Wobec postulatu wychowania religijnego.** [Zrąb, nr. 2 (14) 1933].

Jesteśmy mało religijni. Wewnętrzną dynamiczną potrzebę religji zastępuje nam doskonale przyzwyczajenie do wewnętrznych akcesorjów kultu, potężnego ducha religijnego zastępuje religjanctwo i kościelnictwo. Jeśli już poezja religijna, to oficjalna i najgorszego gatunku, jeśli rozprawy i polemiki, to raz na okres kilku wieków i bez wzbudzenia szerszego zainteresowania; jeśli nowe zagadnienia lub nowy duch religijny, to importowany i odpowiednio spreparowany dla domowego użytku.

Ten, kto o tem wie, nie zdziwi się, że rozprawa Skwarczyńskiej, poruszająca w sposób nowy i nowoczesny zagadnienia religijne spotkała się z zupełnem milczeniem w całem społeczeństwie i to nawet w tych sferach, które z urzędu powinny się niemi zajmować. Po raz pierwszy może od lat trzystu człowiek świecki zabrał głos w kwestjach, na które monopol miała dotąd tylko jedna kasta ludzi, eksploatująca je na własny profesjonalny użytek. My będziemy również pierwsi; podejmujemy rzucone myśli i rozpoczynamy dyskusję. Jesteśmy przekonani, że trafiamy w najżywotniejsze odczucia każdego człowieka, jak i w zagadnienia całego współczesnego życia.

„Dzisiejsza szkoła — twierdzi dr. Skwarczyńska — przebudowuje się na zupełnie nowych podstawach i musi objąć wszystkie postulaty wychowania — także religijnego. Ten postulat jest wyrazem wagi, jaką czasy dzisiejsze przywiązują do ideału religijnego jako wykładnika prawdy. Usuwa się utylitaryzm i pragmatyzm religijny. Religja ma być punktem, źródłem i oparciem dla konstytucji doktryny społecznej. Wychowanie religijne będzie zatem patronowało wszechstronnemu rozwojowi duchowemu młodego pokolenia. Wychowanie religijne niema nic wspólnego z dotychczasowem nauczaniem religji, które zaznajamiało młodzież z religją jako nauką. W wychowaniu religijnem sam nauczyciel religji nie wystarczy: każdy nauczyciel, całe grono musi działać w kierunku wychowania religijnego. Ideałem tej pracy będzie wytworzenie w psychice młodzieży zdolności do świadomego i pełnego życia religijnego. Drogą do tego będzie: wzbudzenie w młodzieży poważania dla idealizmu i przekonania o konieczności ustalenia pewnego poglądu na świat. Ten pogląd na świat jest warunkiem pełni człowieczeństwa i wyrazem odpowiedzialności wobec siebie samego. Należy usuwać trzy zasadnicze niebezpieczeństwa: Kwietyzm, jako wyraz duchowego wygodnisiostwa, tradycjonalizm w ujęciu religji, jako wyraz niezrozumienia żywej i każdorazowej nowej dla każdego człowieka treści — wreszcie nieporadność wobec zwątpienia. „Młodzież musi zrozumieć, że swoją prawdę religijną, trzeba samemu wywalczyć i samemu być przekonanym, że w niej tkwi rdzeń własnego życia duchowego; musi uznać, że prawda zasługuje na to, by ją zdobywać, troszczyć się o nią, że bojowanie o nią jest prawem i obowiązkiem duszy". Wszystkie dziedziny życia psychicznego powinny być urabiane: intelekt, uczucie i wola. Ideałem dzisiejszego wychowania jest integralność, czyli prawidłowy rozwój wszystkich dziedzin życia psychicznego. Ważne jest też wyrobienie zdolności do konwertyzmu. „Na to, aby przejść na łono innej wiary z racji głębokiego przekonania o jej prawdziwości, trzeba ogromnego nakładu woli, intensywnej i nieulękłej. Trzeba mieć odwagę cywilną, która jest formą nieustraszonej przeciwnościami woli, trzeba mieć gotowość i ochotę do przezwyciężania trudności, z prześladowaniami włącznie. Młodego trzeba przekonać, że strachliwość, ugięcie się wobec opinji, jednem słowem: brak silnej woli — nie jest godny pełnego człowieka". „Natomiast uważamy, że praca misyjna w (dosłownem znaczeniu) nie powinna mieć miejsca na terenie szkoły, przedewszystkiem dlatego, że w procesie tworzenia sobie poglądu na świat, w ustosunkowaniu się do religji, każdy musi być samodzielny i niema tu miejsca na narzucanie gotowych przekonań. Wszak jedynie wartościowe może być to, co jest zdobyczą własnej pracy, nie zaś oparciem się na autorytetach, bo tylko taka zdobycz może uzyskać w duszy ludzkiej miejsce pierwszoplanowe jako prawda".

Z przyjemnością przytaczam słowa autorki: świadczą one o głębokiem przemyśleniu wysuniętych problemów. Zwrócę jeszcze uwagę na kilka konsekwencyj: cały ten projekt, jak wszystkie projekty i „recepty" na Polskę, jest najzupełniej nierealny, nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. Pracę należałoby rozpocząć właściwie od wychowania wszystkich nauczycieli, którzy, jak cała polska inteligencja, wobec religji są obojętnie, lub wręcz wrogo usposobieni. Jeśli taka praca zostanie podjęta, w praktyce okaże się karykaturą wszelkiego wychowania. Nie można przecież ludziom dotąd areligijnym kazać od jutra być apostołami. Religji nie można mechanicznie sfabrykować, religja jest potrzebą. Jeśli zaś zwrócimy uwagę na dzisiejszą młodzież, uderzą nas dwie cechy: u jednych szczery realizm w patrzeniu na świat, u drugich zgorzkniały sceptycyzm, a nawet ironja i cynizm. Taką psychikę urabiają straszne warunki, w jakich młodzież żyje. Aby zmienić psychikę, trzeba zmienić warunki, a to nie jest tak łatwe. To nasuwa myśl, że w dzisiejszych stosunkach pierwszem i najważniejszem zadaniem jest wychowanie moralne, etyczne, któreby dało materjał do rozwiązywania zagadnień nie metafizycznych, ale najzupełniej życiowych, ludzkich, codziennych.

Dr. Skwarczyńska propaguje najskrajniejszy indywidualizm religijny: każdy człowiek jest tylko wobec siebie odpowiedzialny. Takie postawienie kwestji unicestwia wszelką organizację religijną, wszelkie kościelnictwo. Jest to znamienne dla czasów współczesnych: usuwa się uniwersalną organizację kościelną, a na jej miejsce powstaje nowa: narodowa, państwowa. Jedynym bowiem pionem, około którego obraca się całe wychowanie jest państwo. Stwarza się nowy kult, nową boskość.

I jeszcze konsekweneja ostatnia: czy nie zadużo już tego wychowania?

*CRI.*

## NIEDORZECZNOŚCI

Istnieje, a może już nawet tylko — istniało we Lwowie pisemko, kiedyś literackie, a teraz chcące za takie uchodzić — „Wczoraj — Dziś — Jutro". Pracowała w niem prawie cała grupa młodych ludzi, która obecnie stanęła przy „Sygnałach". Pisemko zwało się ongiś „Małopolanin" i smętnie wisiało w tramwajach, a zapełniał je za tych czasów niemal w całości jego znakomity wydawca, którego utwory polecam wszystkim smutnym, jako niezastąpiony środek rozweselający. Obecne „Wczoraj — Dziś — Jutro" jest organem hitlerji polskiej, która zakupiła właściciela, wraz z talentem za dość skromną cenę. Obwieścił to przed kilku miesiącami jak zawsze znakomity, błyskotliwy, a pełen wdzięcznych kalamburów, często mimowolnych i drobnych nieścisłości orto i gramatycznych, cechujących wszystkich pięknoduchów, artykuł wydawcy, p. t. „Przemiany". Chodziło zdaje się o „Przemiany" apulejuszowe, czyli o t. zw. „złotego osła". Obecnie pismo to redaguje p. Zaderecki, człowiek ustosunkowany w świecie starożytnym, „będący na ty" z samym Mojżeszem, za którego pośrednictwem spuszcza na przerażone miasto plagi egipskie, w postaci przekładów z egipskiego, i z żydowskiego, albo powieści z czasów Amenhotepa XXVIII, znakomity parodysta, he, he, że zacytuję Przybyszewskiego — Iljady, której „strawestowanego" tytułu nie ośmielę się przytoczyć, ze względu na moralność publiczną. Pismo to nawiedza duchem także niejaki Bezet, inaczej Bieniasz, tęga indywidualność twórcza, autor „Edukacji Józia Barącza", którą zawsze miałem ochotę zmienić na „Edukację Józia Bieniasza".

Bieniasz i Bezet to ludzie genjalni. Do Genjuszu mówią poprostu — Geniu, (tak po imieniu). I pomyśleć, że jedno, dorodne coprawda ciało zmieści te dwie indywidualności: Bezeta i Bieniasza. Och, żeby tak obu osobno zamknąć na jakiś czas w zamkniętym szczelnie pokoju i uniemożliwić im nawet bazgranie po ścianach, odciąć od pióra i papieru, a dać na to miejsce warsztat szewski, albo stolarski — wszystko jedno. Cokolwiek wyjdzie z pod tych rąk, będzie napewno lepsze od płodów ducha.

Ci to „dwaj panowie B." nazwali mnie w jednym ze swoich fejletonów „Cow-boyem" i jeszcze czemś, niby względem świadomego macierzyństwa. Nie kryjmy zresztą talentów pod korcem i zacytujmy tych najlepszych, bo mimowolnych humorystów w jednem ciele.

„Człek młody" (to ja), „czysty" (dziękuję), mleczak, nawet nieżonaty, a już ci wie, co to macierzyństwo". A wy wiecie, Bieniasz? Pewnie tak, bo stary mleczak i żonaty. Tylko czy czysty. Ale z kim sprawa? Z hermafrodytą? Jakże z tem macierzyństwem? Czy to naprawdę tak boli? powiedzcie. Trzeba donieść Boyowi, że problem świadomego macierzyństwa już rozwiązany.

Ej, chyba zabierzcie się do pługa, Be-Be. Bóg wam dał duże, poczciwe oczy i takie same ręce, zatem idźcie tam, gdzie was przeznaczyła matka natura. Idźcie. I nie całujcie mnie w rękę za tę radę. Ludowi radzę bezpłatnie. Na rolę! Na rolę!

Produkuje w tem piśmie jeszcze niejaki Czesław Lechicki, wielki słowianin z imienia i z nazwiska. Znam jego jedną pracę — „Prawda o Boyu Żeleńskim". Świetny utwór. Nie wiem, czy p. Lechicki wziął nazwisko z bardzo sympatycznego klubu sportowego Lwowa — „Lechja", ale pisze jak wybitny footbalista. Nie chcę zresztą obrażać „Lechji" tem porównaniem.

I książkę i artykuły Lechickiego cechuje przedewszystkiem ponury brak poczucia humoru; rozpacz ogarnia. P. Lechicki „analizuje" Boya i można śmiało powiedzieć, że każdy dowcip Boya rodzi trzy głupstwa p. Lechickiego, a jak wiadomo Boy jest bardzo dowcipny. N. p. określając Boya jako rewolucjonistę, pisze ten pan: „Nie dziwota, że w dojrzałym wieku nawet w pisowni odrzuca wszelkie reguły i anarchję wprowadza do interpunkcji". Okropność! Prawie stosunek płciowy między kropką i przecinkiem. Oto do czego prowadzi wyuzdanie i świadome macierzyństwo nawet w rodzinie interpunkcji.

Pisze też p. Lechicki o żydowskiem jakoby pochodzeniu Boya i psioczy na żydów — po to, aby się kilka stron dalej powołać na świadectwo innego żyda — Feldmana; pisze z satysfakcją o niemoralności Nowaczyńskiego, aby się za chwilę znowu powołać na niego, ba — przytacza nawet in extenso dwa paszkwile „Rudego"; wypomina Boyowi używanie ostrych słów, a sam używa takich, jak choćby: — „kleksy na zbrukanem prześcieradle", „bordel", „parszywa suka" (to ostatnie w odniesieniu do kobiety zdradzającej), „bękart" i t. d. Bardzo rasowy pisarz. A gdzieindziej... ale, nie! dość. Obiecuję napisać więcej o tem dziele, i dalibóg napiszę, chyba, że mnie ten footbalista kopnie na śmierć, albo też drugi numer „Sygnałów" nie wyjdzie. Pan Lechicki wart tego. Rasowy to sarmata: z nazwiska, imienia i łacińskich cytatów, których używa często. Jednem słowem — rassa. Tylko z których to Lechickich? Te sarmackie godła i łacinizmy nasuwają rasowe podejrzenia. Trzeba to będzie sprawdzić. Przepadam za tą właśnie rassą narodowców.

Jesień za oknami, deszcz za szybami i wogóle ponuro. Żeby nie Bezety, Bieniasze i Lechiccy i to kochane „Wczoraj — Dziś — Jutro" człowiekby umarł z nudów i rozpaczy przy te pogodzie. A tak żyje się jakoś. Tylko oddychać trudno. I te cytaty. N. p. taki; coś o p. Lechickim — „Vacua vasa plurimum sonant". I Bezet-Bieniasz. I to złe, ciężkie powietrze. Jakże trudno oddychać niżej poziomu morza, a obecne „Wczoraj — Dziś — Jutro" swój poziom tam dopiero zaczyna.

*Tadeusz Hollender.*

**P. S.** W ostatniej chwili dowiedziałem się, że piszę o nieboszczyku „Wczoraj — Dziś — Jutro" nazywa się już tylko — „wczoraj". Dlatego proszę o zmianę czasu teraźniejszego na czas przeszły dokonany wszędzie, gdzie tego zachodzi potrzeba. Ale trudno. De mortuis nihil nisi verum, jak mówi Czesław Lechicki. Sic vobis terra Lechicki sit. Płaczę. *t. h.*

# PRZEGLĄD PRASY

### PRASA LITERACKA

„Gazeta literacka“ stała się obecnie organem grupy „xy“ i „zbrauniła się.“ Oczywiście: romantyzmy, mesjanizmy, powroty Konrada, absoluty aż do nudności, powoływanie się na zbyt wielkiego Hoene-Wrońskiego, któremu Jerzy Braun nie jest godzien rozwiązać rzemyka u nóg. Oczywiście: „grupa „xy“ deklaruje swą łączność ideową z grupą „Zet“ (już więcej ich nie powstanie — koniec alfabetu łacińskiego).

W numerze listopadowym charakterystyczny, jeśli się odrzuci cały balast terminologiczny, artykuł K. W. Kumanieckiego „Na powrotnej fali“. Tamże niepoważna, a nawet wprost napastliwa polemika niejakiego J. Stępniewskiego z „twórczością filozoficzną“ Leona Chwistka. A przecież i belferskie udzielanie nauczek filozoficznych powinno mieć charakter filozoficzny.

— . — . —

Pomimo, a raczej dzięki potopowi najrozmaitszych rozpraw z okazji 25-lecia śmierci Wyspiańskiego, tego naprawdę wielkiego poety, dramaturga i malarza nie znamy. Zrobiono go „wieszczem“ i na nieznane zabronzowano. To też nic dziwnego, że w szczerzej myślących powstaje reakcja i chęć odsłonięcia prawdy. Zdaje się, że jednym z pierwszych, który to uczynił, jest K. W. Zawodziński („Droga“, 1933, nr. 9). Podnosi on kilka niezwykle ciekawych momentów, uważa, że w „Warszawiance“ fałszywa postać Chłopickiego, banalne i fałszywe myśli z r. 1831, niedołęstwo kompozycji — „wszystko to degraduje dramat do poziomu przypadkowego sukcesu, który zamiast pozostać jednorazowym, trwa sztucznem, oficjalnie przedłużanem życiem w cieniu laurów poety, naprawdę szkodząc im tylko”. Gdy mowa o symbolach „Wesela”, autor stwierdza, że „jest to dzieło tak wieloznaczne, że aż nic nieznaczące“. Myśli Wyspiańskiego są raczej „komunałami filozoficznemi, banalnemi sądami o przeszłości historycznej”. „Niech Wyspiański pozostanie żywy, a nie zakrzepły w zupełnie odpodobniony posąg artysty i myśliciela. Niestety, bronz już stoi i każda próba porównania go z oryginałem będzie uznana za świętokradztwo: a cóż dopiero próba usunięcia sfałszowanej podobizny”.

— . — . —

Jedynem naprawdę kulturalnem i inteligentnem pismem katolickiem w Polsce jest jezuicki „Przegląd Powszechny“. Na nic tu się zdadzą najrozmaitsze pretensjonalne organy „inteligencji katolickiej“: „Przeglądy katolickie“, „Przewodniki katolickie“, „Gazety kościelne“, jeśli stoją na siedemnastowiecznym poziomie i przemawiają tylko do półinteligentnych bigotów i dewotek. Niema naprawdę solidnego organu polskiej inteligencji katolickiej. Niema, gdyż niema takiej inteligencji. Organ Jezuitów musi wystarczyć za wszystko i dlatego z prawdziwą satysfakcją nim się zajmiemy. Warto np. zanotować ciekawy artykuł w zeszycie 598 (październik) tego pisma pt. „Religja katolicka w Hiszpanji wczoraj, dziś i jutro“. Autor „ze zrozumiałych względów“ ukrył się pod pseudonimem, gdyż boi się zostać męczennikiem. Nie warto jednak — a nuż nie będzie kanonizowany? Pomimo to artykuł nie stracił na wartości. Jak było w Hiszpanji wczoraj? „W Hiszpanji albo się było katolikiem, albo nie było się niczem... Kościół miał prawo nadzoru nad publicznem nauczaniem w szkołach... Podobnież wywierał kościół wielki wpływ na inne dziedziny państwowego życia... Rozwody zupełnie nie istniały, tak dalece, że nawet dla małżonków połączonych cywilnie nie uznawał kodeks rozwodu, tylko separację... W domach rodzinnych panował naogół chrześcijański obyczaj i pracowitość, skromność a płodność. Kwitnęła też pobożność... Religja polegała bardziej na praktykach pobożnych, niż na uświadomionych przekonaniach... Brakło wykładów apologetyki i panowała szeroko niemała nieświadomość religijna... Bardzo bujne było w Hiszpanji życie zakonów i kongregacyj zakonnych. Liczono nie mniej niż 4958 zakonnych domów“...

Dziś jednak jest inaczej. Konstytucja hiszpańska głosi bowiem: Art. 1. „Zaprowadza się rządy, oparte na wolności i sprawiedliwości. Władza we wszystkich swych organach pochodzi od narodu. Wszyscy Hiszpanie są równi w obliczu prawa. Republika hiszpańska nie ma żadnego oficjalnego wyznania“. Art. XXV: „Wierzenia religijne nie mogą być podstawą żadnego prawnego uprzywilejowania”. Art. XXVI: „Wszystkie wyznania religijne będą uważane za stowarzyszenia poddane osobnemu prawu. Państwo, prowincje, okręgi i gminy nie będą ani utrzymywać, ani brać w opiekę, ani wspomagać materjalnie czy to kościołów, czy stowarzyszeń lub instytucyj religijnych. Rozwiązuje się te zakony, które prócz zwykłych trzech ślubów kanonicznych z ustaw swoich nakładają na członków osobny ślub posłuszeństwa zwierzchności, odrębnej od prawowitej władzy państwowej. Dobra tych zakonów będą skonfiskowane na rzecz państwa i przeznaczone na cele dobroczynne i oświatowe“. Art. XLIII: „Małżeństwo może być rozwiązane za obustronną zgodą, lub na życzenie któregokolwiek z małżonków, przy podaniu w tym wypadku słusznej przyczyny“.

I pomyśleć — to uczyniła tak bardzo „katolicka“ Hiszpanja. A może właśnie dlatego, że była tak bardzo „katolicka“?

— . — . —

We Lwowie nie było dotąd awangardowego pisma literackiego. „Lw. Wiadomości muzyczne i literackie“ były prowadzone po staroświecku, ożywiły się nieco dopiero w ostatnich czasach. Brak im jednak wyraźnej linji, po której mogłyby pójść naprzód. W każdym razie szczerze należy powitać próby zdobywania zdecydowanego oblicza i wytwarzania we Lwowie kulturalnej atmosfery.

### PRASA MŁODYCH

Pisma literackie i społeczne, reprezentujące młodych i najmłodszych, są nieliczne i mało zróżniczkowane. Najbardziej ciekawe, jak „Żagary“, „Piony“, „Smuga“, „Barykady“ — albo przestały się ukazywać, albo nie dają o sobie znaku życia. Ostatnio sygnalizują w Wilnie pojawienie się nowych „Żagarów“, w Łodzi na miejsce dawnych „Prądów“ ma wychodzić „Krytyka“ pod redakcją G. Timofiejewa. Pozatem w Chełmnie lubelskiem ukazało się nowe pismo „Kamena“, mające charakter wybitnie regjonalny.

Zresztą wszystkie inne pisma są organami organizacyj polityczno - ideowych, toteż trudno często znaleść w nich coś ciekawszego, niż bezustanne rozwijanie deklaracyj i programów. Zanotować należy fakt, że „Państwo pracy“, które dotąd gardziło literaturą i sztuką, a w każdym razie odnosiło się do niej z uprzedzeniem, zaczęło wydawać dodatek literacki „Kohorta“, pod red. J. Czechowicza. Fakt ten łączy się z powszechnem, ogólnem wzbudzeniem się zainteresowań i potrzeb kulturalnych, wśród szerszych warstw społeczeństwa. Prąd ten, godny uznania, ma także oparcie w sferach rządzących, które obecnie z zapałem inicjują i popierają doniosłe imprezy kulturalne („Akademja Literatury“, „Pion“).

„Wali się kapitalizm, niknie jednostka, głos przejmuje społeczeństwo. Tworzą się nowe formy gospodarcze i społeczne, muszą się też stworzyć nowe formy kulturalne... Sztuka idącego ustroju jest sztuką mas dla mas, a nie jednostek dla jednostek, odpowiadać więc jej musi nowa treść i forma... Zbiorowość tworzy własną zbiorową kulturę, zbiorowość tworząca odgrywa rolę podżegacza w zbiorowości dotychczas biernej, uaktywniając ją. Ostateczny wniosek: sztuka dla wszystkich przez wszystkich“. („Państwo pracy“, nr. 36). Bardzo to pociągająco brzmi, ale czy zarazem nie są to komunały?

Prawdopodobnie ciekawy byłby okaz „organu radykalno-narodowego“ „Młodzi“, gdyby nie był on w 3/4 konfiskowany. Nie możemy przecież powoływać się na białe karty, oraz ogłoszenia i komunikaty. W tem, co jest, można znaleść tęgie wymyślania na demokrację. Wogóle jest teraz moda wymyślania na kapitalizm, liberalizm, internacjonalizm i demokrację. „Młodzi” narodowcy celują szczególnie w atakach na demokrację, „twór masońsko-żydowski“. „Mentalność“ panująca w ustroju demokratyczno parlamentarnym XIX wieku i początkach XX-go jest dzieckiem sadystyczno-cynicznej psychiki żydowskiej“. Jak to — więc Roman Dmowski i Narodowa-Demokracja są też tworem żydowsko-masońskim? Hańba im! — Pozatem chcemy zwrócić uwagę, że poza demokracją ustrojową można odróżnić też demokrację innego rodzaju, np. społeczną.

Przeciw jednemu musimy głośno zaprotestować: przeciw przywłaszczaniu przez narodowców Kasprowicza. Każdy, byle nie oni, ma prawo przyznania się do tych pięknych słów:

„Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: „Ojczyzna“!

Bóg i Ojczyzna! I to katolicy-narodowcy przyznają się do Kasprowicza, tego samego Kasprowicza, któremu trzydzieści lat temu pod patronatem „Przeglądu Wszechpolskiego“, „Roli“ i sług świętej Zyty spalono uroczyście poemat „Chrystus“, Kasprowicza, którego dziś jeszcze wyklina się z ambon i na naukach religji, którego uważano zawsze za burzyciela, masona, zaprzańca?...

— . — . —

„Bunt Młodych“ jest buntem „tatusiów“, a pozatem „organem niezależnej inteligencji polskiej“. Jest prowadzony interesująco, kulturalnie, ma własne, jasne stanowisko, z którem się możemy nie zgadzać, ale które uznać musimy. W ostatnim numerze (47-48) dr. Piotr Kontny w dłuższym artykule upomniał się mocno i szlachetnie o prawa polskiej matematyki... „Wiem jedno. Że we Lwowie zredukowano właśnie katedry; nie jedną, ale dwie matematyki i jedną fizyki teoretycznej. Nigdzie indziej, tylko we Lwowie. Takie stanowisko wobec polskiej matematyki, to już jej pogrom. To straszliwy cios, którego nie można sobie w żaden sposób wytłumaczyć niczem, nawet żadną prawdziwą racją polityczną, czy nawet samą racją stanu... Bo to, co nas boli, boli także świat... Matematyka polska przerwała kordony, ugrupowania matematyczne przekraczają granice narodów i państw; matematyka nasza przestała być wyłącznie polską, ale stała się własnością kulturalną ludzkości, zajmując jedno z poważnych miejsc w rejestrze zdobyczy kulturalnych ostatnich czasów“. Solidarnie popieramy to stanowisko „Buntu Młodych“.

### AUTO-DA-FÉ KSIĄŻKI.

Dwa popularne czasopisma francuskie, „Vu“ i „Lu“, rozpisały w swoim czasie konkurs na temat „które książki francuskie należałoby spalić“. Wynik konkursu jest ciekawy i dość charakterystyczny. Oto jak wygląda lista „skazanych“ autorów. „Léon Daudet (1.840 głosów); Raymonde Machard (1.560 gł.); Victor Margueritte (1480 gł.); Emile Zola (1.420 gł.); Maryse Choisy (1.240 gł.); Hitler (1.080 gł.); Clément Vautel (1.060 gł.); François Coty (1.040 gł.); Félicien Champsaur (902 gł.); Maurice Dekobra (900 gł.); Henry Bordeuax (810 gł.); D. H. Lawrence (806 gł.); Maurice Barrès (800 gł.); Georges Anquetil (800 gł.); Charles Maurras (740 gł.); Paul Bourget (580 gł.); J. J. Rousseau (560 gł.); Alfred Machard (480 gł.); Voltaire (460 gł.); Rabelais (460 gł.); Paul Deroulède (440 gł.); Raymond Poincarè (380 gł.); G. d'Annunzio (360 gł.); Gobineau (320 gł.); Nietzsche (300 gł.); René Bazin (140 gł.); Henri Barbusse (120 gł.); Mussolini (120 gł.); Paul Claudel (105 gł.) i t. d.

Redaktor naczelny: Tadeusz Hollender
Redaktor przyjmuje w czwartki i soboty od godz. 12—13.

Redakcja i Administracja: Lwów, Zielona l. 7.
Telefon 91-07.
CENY OGŁOSZEŃ WEDLE UMOWY

Redaktor odpow.: Tad. Bratkowski

odbito czcionkami drukarni urzędniczej we lwowie przy ulicy zielonej liczba 7 — telefon 91-07